

## Powstaje kościół pw. Miłosierdzia Bożego



Fot. ks. Zbigniew Stabrawa

**Odkrywanie świata**  
- pasje prof. Andrzeja Kuliga

**Jubileusz 10-lecia**  
**Chóru CANTICUM IUBILAEUM**

**Teatr jest świątynią**  
- rozmowa z Jerzym Zoniem

**Wspomnienia o Janie Biedroniu**

**Konkurs na kościół - pomnik**  
**Konstytucji 3 Maja w Limanowej**

**Blaski i cienie II Rzeczypospolitej**

**Motoryzacja w Limanowej**  
**na starych fotografiach**

**Nida, Nida i Ponidzie**





## KAMIEŃ WĘGIELNY WMUROWANY



Fotografie: arch. ks. Zbigniewa Stabrawy

Mordarka 12. 07. 2008 r.





*„(...) trzeba pamiętać, że czas i miejsce należą całkowicie do Boga. Choć każdy czas i cały świat można uważać za Jego „świętynię”, to jednak są czasy i są miejsca, które Bóg obiera, aby w nich w sposób szczególny ludzie doświadczali Jego obecności i Jego łaski. I ludzie wiedzeni zmysłem wiary przychodzą do tych miejsc, bo mają pewność, że rzeczywiście stają przed Bogiem, który jest tam obecny.”*

(Jan Paweł II)

## Powstaje kościół pw. Miłosierdzia Bożego

28 maja 2006 r. w czasie wizyty w Polsce papież Benedykt XVI na Błoniach Krakowskich poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła w Mordarce. Uroczystego wmurowania dokonał ks. bp Wiktor Skworec 12 lipca tego roku. To ważny etap we wznoszeniu świątyni, ale do konsekracji jeszcze daleka droga.

### Myśl o kościele

- Mordarka to przedmieście Limanowej. Ma ok. 2,6 tys. mieszkańców. Dla najdalej zamieszkujących odległość do kościoła wynosiła nawet 6 km. Jest taka tendencja, żeby tam, gdzie jest 2-3 tys. mieszkańców, powstał kościół, tak aby mogło się rozwijać życie parafialne – tłumaczy ideę powstania kościoła w Mordarce jego budowniczy ks. Zbigniew Stabrawa.

Myśl o świątyni w Mordarce pojawiła się już w latach 70. Najpierw, w 1957 r., powstał kościół w Siekierzynie. Następnie w 1962 r., przy działającej w Sowlinach kaplicy św. Stanisława Kostki, powstał rektorat parafii limanowskiej, traktowany przez kurie tarnowską jako nieformalna parafia. Władze państwowe uznały tę parafię w 1980 r., kościół został konsekrowany w 1993 r. Duża odległość między Limanową a krańcowymi osiedlami pod Ostrą również wymagała rozwiązania duszpasterskiego. Dlatego pojawił się pomysł budowy kościoła w Starej Wsi. W 1987 r. została tam erygowana nowa para-

fia, równocześnie budowana była świątynia i plebania, a duszpasterstwo prowadzone było w tzw. dolnym kościele – podpiwniczeniach świątyni. Po zakończeniu budowy w Starej Wsi została podjęta pojawiająca się już wcześniej myśl o budowie kościoła w Mordarce.

### Początki duszpasterstwa

Początkiem duszpasterstwa w Mordarce była celebrowana w niedzielę msza św. w salce katechetycznej na posesji Stanisława i Zofii Koldrasów. Do 1988 r. nabożeństwo odprawiane było co drugą niedzielę, później w każdą niedzielę o godz. 14.30. Miejsce nie zyskało jednak akceptacji mieszkańców, w mszy uczestniczyło średnio 50 osób.

- Wymogi duszpasterskie wskazywały, aby kościół powstał blisko szkoły. Z pomocą przyszły rodziny: Ociepków, Alicji i Antoniego Szewczyków oraz Jana i Marii Rysiów. Mieszkający przy szkole pan

Ociepka, przekazując swoje gospodarstwo siostrzeńcowi Antoniemu Szewczykowi, zaznaczył, że jedną z działek powinien on przekazać na budowę kościoła. Tak też się stało, Antoni Szewczyk przekazał w formie darowizny 24 arową działkę pod budowę kościoła – relacjonuje ks. prałat Józef Poręba.

Drugą, 26 arową działkę, parafia zakupiła od Jana i Marii Rysiów w 1999 r. Trzecią działkę pozyskano na podstawie zamiany z działką położoną na Podjabłońcu, którą wcześniej parafia otrzymała w darze od mieszkańców Mordarki. Parcela była kiedyś przeznaczona na budowę szkoły, ale inwestycja nie doszła do skutku. W ten sposób z trzech działek powstał 74 arowy plac pod budowę kościoła i plebanii.

### Kaplica zaczątkiem

W 2002 r. ks. bp Wiktor Skworec Ordynariusz tarnowski podjął decyzję budowy kościoła w Mordarce. Misję wznoszenia świątyni zlecił ks. Zbigniewowi Stabrawie, który pracował w parafii limanowskiej w latach 1991 – 2001, następnie został przeniesiony do parafii w Mielcu i po roku powrócił do Limanowej.

3 maja 2003 roku ks. bp Władysław Bobowski, odbywając wizytację kanoniczną w Limanowej, odwiedził Mordarkę ►



► i pobłogosławił plac pod budowę przyszłego kościoła. W czerwcu 2003 r. rozpoczęła się budowa kaplicy tymczasowej, którą ukończono przed Bożym Narodzeniem. Projektantem kaplicy był inż. arch. Julian Klimek z Krakowa, inż. konstruktorem – Waław Kozłowski z Krakowa, a kierownikiem budowy inż. Andrzej Sułkowski z Mordarki. Kaplica ze względu na tymczasowość została wykonana z konstrukcji stalowej, blachy, ocieplenia z waty mineralnej i płyt OSB. Pierwszą mszę św. a zarazem Pasterkę w kaplicy celebrował ks. bp Wiktor Skworec, który równocześnie dokonał poświęcenia kaplicy.

- Wybudowany przez Was kościół stanie się podobnym znakiem kierującym ścieżki mieszkańców Mordarki ku Emmanuelowi. Taki właśnie winien być owoc naszej radości: iść po drogach życia ku na-



szemu Panu i Zbawicielowi. Pomagać Wam będzie w tym to święte miejsce; to Wasze Betlejem - Dom Chleba, gdzie spotykać się będziecie z Chrystusem nauczającym i zbawiającym, aby budować Kościół żywy - rodzinę Chrystusa - mówił wówczas ks. bp Wiktor Skworec.

Odtąd w kaplicy prowadzone jest pełne duszpasterstwo. W niedziele celebrowane są trzy msze św. o godz. 7.30, 11.00, 15.00, w dni powszednie w poniedziałki, środy i piątki – o godz. 17., we wtorki, czwartki i soboty – o godz. 7. rano. Udzielane są również chrzty, śluby i prowadzone pogrzeby.

### ***Budowa trwa***

Po oddaniu kaplicy rozpoczęły się starania o wykonanie projektu kościoła i plebanii.





- Wśród kilku projektów wyłoniony został projekt krakowskiego inż. arch. Juliana Klimka, współpracującego z inż. arch. Wacławem Kozłowskim i inż. arch. Urszulą Mazur. Wybrany projekt jest funkcjonalny, architektura ma elementy tradycyjne i nowoczesne zarazem. Kościół będzie miał kształt elipsy z wieżą i boczną kaplicą – wyjaśnia ks. prałat Józef Poręba.

Dwa lata zajęło załatwianie formalności administracyjno-prawnych: uzgodnień projektu i uzyskania pozwolenia na budowę. Budowa ruszyła w maju 2007 r.

- Budowa prowadzona jest systemem gospodarczym, czyli nie przez firmę, tylko zatrudnionych kilku fachowców i pomagających im mieszkańców. W 2007 r. udało się zakończyć prace ziemne, czyli tzw. poziom zerowy – fundamenty, zaizolowanie i odwodnienie. W tym roku prace rozpoczęły się w kwietniu. Mury mają już wysokość 4 metrów, w całości wykonane jest zaplecze zakrystyjne i chór – re-lacjonuje ks. Zbigniew Stabrawa. - Plany ustalane są z miesiąca na miesiąc, w miarę posiadanych środków. W tym roku chcielibyśmy jeszcze podciągnąć wieżę i mury kościoła oraz oczywiście zabezpieczyć budowę przed zimą.

W tej chwili Mordarka nie jest samodzielną parafią, nie jest nawet samodzielny rektorat.

- Jest to kościół budowany w parafii limanowskiej, stąd koszty budowy ponosi cała parafia. W szczególności jednak największy ciężar musi podjąć Mordarka, bo ona będzie korzystać z kościoła. Dlatego do pracy fizycznej przychodzą mieszkańcy Mordarki, poza tym każda rodzina składa co miesiąc dobrowolną ofiarę 50 zł. Z kolei Limanowa składa ofiary w każdą pierwszą niedzielę miesiąca oraz ofiarowała datki po otrzymaniu zaproszenia na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego – wyjaśnia ks. prałat Józef Poręba.

Trudno mówić o kosztorysie budowy. Wszystko zależy od zmiennych cen materiałów budowlanych, koniunktury na rynku.

Głównym majstrem jest Stanisław Florek ze Słopic Górnych, który nadzorował już budowę kilku kościołów i Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Codziennie na budowie pracuje około 15 osób. Każdy otrzymuje ciepły obiad od samego początku budowy fundowany przez sołtysa Mordarki – Walentego Szubryta. Dużą pomocą transportową służy firma Jarecki. Większe ofiary złożyło też kilku limanowskich przedsiębiorców.



## **Kamień węgielny wmurowany**

12 lipca odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Aktu wmurowania dokonał ks. bp Wiktor Skworec biskup tarnowski. To zasadniczy krok przy budowie kościoła. Budowie świątyni towarzyszą trzy etapy: poświęcenie placu pod budowę, wmurowanie kamienia węgielnego i oddanie kościoła do użytku – konsekracja. Dwa pierwsze etapy są już zakończone, pozostał jeszcze jeden, ale do zakończenia budowy jeszcze długa droga.

- Trudno mówić o dacie zakończenia budowy. Wszystko uzależnione jest od funduszy, od ludzi zaangażowanych w budowę i od pogody. Przeważnie budowa kościoła trwa minimum 10 lat – mówi ks. Zbigniew Stabrawa.

## **Kościół Miłosierdzia Bożego**

Kościół w Mordarce powstaje pw. Miłosierdzia Bożego.

- Od samego początku duszpasterzom towarzyszyła myśl, by kościół był pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, na co wyraził zgodę biskup tarnowski. Jest to aktualny, żywy kult w kościele polskim i powszechnym. Będzie to jedyny kościół w dekanacie pod takim wezwaniem – mówi ks. prałat Józef Poręba.

Kościół w Mordarce będzie z pewnością nie tylko ośrodkiem duchowym tego rejonu, ale także centrum, wokół którego skupi się religijne, społeczne i kulturalne życie ludzi.

- Obecnie zdecydowana większość mieszkańców Mordarki przychylnie patrzy na budowę kościoła i pozytywnie ocenia pomysł. Najlepszym dowodem jest to, że w niedziele na wszystkich trzech mszach jest kaplica pełna ludzi. Szczególnie cieszą się starsi ludzie, którzy w dzień powszechny i w niedzielę mogą spokojnie dotrzeć na nabożeństwo. Do kaplicy, położonej w samym centrum Mordarki, z najdalszego rejonu jest 15 minut pieszo – ocenia ks. Stabrawa, przyszły proboszcz parafii w Mordarce.

**Tekst: Jolanta Bugajska**

**Zdjęcia: ks. Zbigniew Stabrawa**







## Grillowanie z myślą o dzieciach

6 tys. 360 zł udało się zebrać podczas Biesiadnego Grillowania na rehabilitację chorych dzieci. Impreza stała się już tradycyjnym sposobem na powitanie lata. Przy Limanowskim Domu Kultury stanęły stoiska czterech grillujących drużyn: z Urzędu Miasta, Stowarzyszenia Miast i Gmin Partnerskich wspólnie z ZNP, Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 oraz Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej. Smakoszy wabiły: golonka w piwie, kiszka czyli kawior po góralsku, żeberka Adama, pysznościowanka dla dorosłych (miodówka) i inne specjały. Grillujących gości bawił wodzirej Zdzisław Salis oraz występy Big Bandu Echo Podhala i Keddexu. Chętni mogli skorzystać z przejażdżek kładami czy wziąć udział w konkursach siłowych i sprawnościowych. Wszystko oczywiście z myślą o dwojce małych, chorych mieszkańców Limanowej, Małgosi Dziedzic i Michasiu Szurze, którzy bardzo potrzebują wsparcia.

## Obóz amerykański

Już po raz trzynasty na trzytygodniowy obóz językowy do Zespołu Szkół nr 1 w Limanowej przyjechała młodzież z całej Polski. Opiekę nad setką młodych pasjonatów języka angielskiego sprawowało 10 nauczycieli i 10 asystentów ze Stanów Zjednoczonych.

- Zajęcia służą nie tylko pogłębianiu znajomości języka, ale przede wszystkim poszerzeniu wiedzy o Ameryce i obalaniu stereotypów – wyjaśniała Mary Ann Kasper.

Oprócz codziennych zajęć uczestnicy obozu brali udział w wycieczkach, organizowali Dzień Amerykański i Dzień Polski, przygotowywali typowy amerykański obiad, przebierali się jak na typowy amerykański Halloween.

- Obóz z pewnością jest ciekawą przygodą i najlepszym sposobem na naukę – oceniała jedna z uczestniczek.

## Sto lat o. Dominiku!

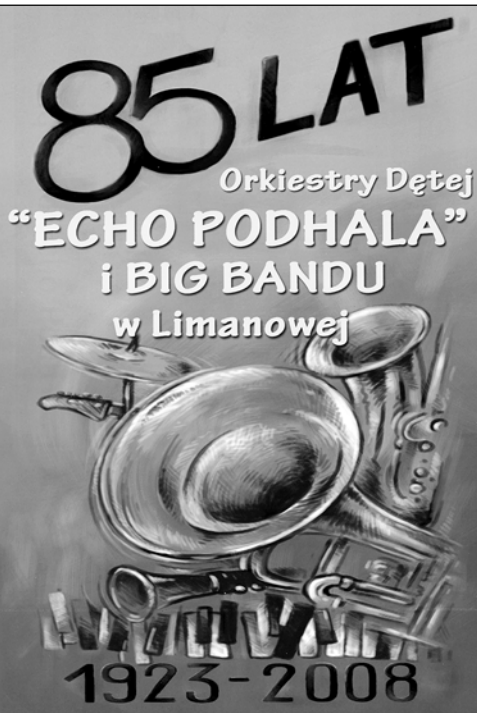


Z okazji jubileuszu 80. urodzin ojca Dominika Orczykowskiego z inicjatywy Zbigniewa Sułkowskiego w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej spotkali się przyjaciele „Pogodnego Orlika”. Były życzenia, gromkie „Sto lat” oraz opowieści i wspomnienia. Ojciec Dominik snuł opowieści o czasach młodości i swoich związkach z Ziemią Limanowską. Wśród zaproszonych gości nie zabrakło lotników, zakonnik jest ich nieformalnym kapelanem.

Informacje na stronach: 6, 7 przygotowała: Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka. Fotografie: Anna Kądziołka, Zbigniew Sułkowski, archiwum „EL”.







Z okazji Jubileuszu 85. rocznicy powstania „Echa Podhala” ukazał się folder, który opisuje historię działalności tej zasłużonej orkiestry dla kultury Ziemi Limanowskiej. Wydawcą folderu jest Limanowski Dom Kultury, przy którym obecnie orkiestra działa. Bogata treść folderu ukazuje m.in. postacie związane z tą orkiestrą, ich osiągnięcia i sukcesy. Na przestrzeni 85-ciu lat w orkiestrze grała spora ilość ludzi (folder podaje 282 osoby). Rytm i aktywność działalności zawsze nadawali przedstawiciele rodziny Mordarskich.

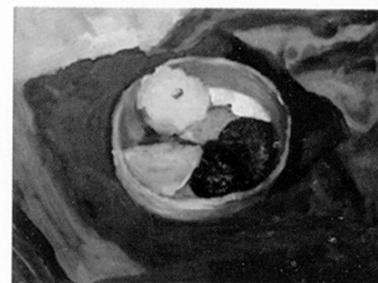
### Z kroniki orkiestry:

„Z inicjatywy Związku zawodowego Metalowców w roku 1923 założona została orkiestra dęta, której pierwotna nazwa była Towarzystwo Muzyczne Echa Podhala Pracowników Rafinerii w Sowlinach. Działalność jej odgrywa z dawien dawna istotną rolę na kulturalno-oświatowej mapie ziemi limanowskiej. Ze względu na znaczne skupisko robotników Rafinerii – za pieniądze pochodzące ze składek robotników, Związek Metalowców zakupił od Franciszka Gaika budynek (obecnie mieści się Przedszkole w Sowlinach), w którym utworzono Dom Robotniczy. Był on także siedzibą orkiestry dętej. Jej założycielem i wieloletnim dyrygentem był Mieczysław Mordarski (senior). (...) Zespół Orkiestry był wewnętrznie skonsolidowany, jego członków cechowały: głębokie wzajemne przywiązanie, serdeczna szczerłość, ścisła współpraca i koleżeńska życzliwość. Każdy występ był prawdziwie wielkim przeżyciem, cieszą się z sukcesu, wyciągano wnioski z niedociągnięć, poprawiano błędy. Orkiestra weszła na stałe do życia kulturalnego miasta i okolicy, dając koncerty w salach i na wolnym powietrzu. Ogromny zapał i wielka wytrwałość członków zespołu oraz niezwykła troskliwość kapelmistrza Mieczysława Mordarskiego decydują o tym, że Orkiestra Dęta staje się przodującym zespołem na terenie Limanowej (...).”  
Tak dzieje się przez całe 85 lat.

**Poniżej:** Zespół muzyczny, który przygrywał podczas projekcji filmowych w niemym kinie istniejącym przy Rafinerii Nafty w Sowlinach. Pośrodku kapelmistrz Mieczysław Mordarski, założyciel „Echa Podhala”.

Jubileusz zespołu, nad którym patronat sprawowali: burmistrz miasta Limanowa Marek Czeczotka oraz starosta powiatu limanowskiego Jan Puchała, odbył się 20 lipca br. na limanowskim rynku, na którym mieszkańcy Limanowej mogli wysłuchać koncertów w wykonaniu Orkiestry Parafialnej z Laskowej pod batutą Romana Kogutowicza oraz Jubilatów Big Bandu „Echo Podhala” pod batutą Ludwika Mordarskiego. Koncerty poprzedzone zostały uroczystą mszą św. w bazylice MBB w Limanowej. Uczestnicy Jubileuszu oraz zaproszeni goście spotkali się w restauracji „Siwy Brzeg”.

## Malarstwo Katarzyny Wójtowicz



W Galerii Sztuki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej w sierpniu i wrześniu można oglądać wystawę prac Katarzyny Wierchowskiej-Wójtowicz. Młoda artystka na wystawie prezentuje oleje, akwarele i akryle. Lubi malować naturę i portrety. Oprócz malarstwa pasjonuje ją fotografia i szeroko pojęta kultura. W folderze wystawy czytamy: „Urodziła się w 1985 r. w Krakowie. Ukończyła krakowskie Liceum Plastyczne. Obecnie jest na czwartym roku ASP na wydziale malarstwa. Swoje prace prezentowała na wystawach indywidualnych i zbiorowych”. Mieszka w Krakowie. Jest mężatką, mąż Tomasz Wójtowicz pochodzi z Limanowej.





# Wiara i radość wyrażane w śpiewie -

Urzeka pięknem i różnorodnością brzmienia, budzi podziw profesjonalizmem, fascynuje spontanicznością - takie opinie wyrażają autorytety w dziedzinie muzyki chóralnej, jurorzy festiwalu i konkursów. Do zwykłych słuchaczy przemawiają siłą wyrazu i budzący wiele wzruszeń repertuar religijny, Maryjny, patriotyczny. Limanowski chór „CANTICUM IUBILAEUM” wykonuje zarówno skomplikowane pod względem formy utwory klasyczne oraz współczesne, jak i bliskie sercu popularne pieśni. Od 10 lat towarzyszy limanowianom, uświetniając uroczystości kościelne, patriotyczne i miejskie. Koncertował w kilkudziesięciu sanktuariach i kościołach Polski m.in. na Jasnej Górze, w Łagiewnikach, w bazylice św. Krzyża w Warszawie, w Licheniu, Niepokalanowie, na Krzeptówkach w Zakopanem, w Krakowie na Skalce u oo. Paulinów, w Katedrze Wojska Polskiego, w kaplicy św. Kingi w Bochni, u oo. Benedyktynów w Tyńcu, gdzie w 2003 r. uroczystie zainaugurował Letnie XXXII oraz jubileuszowe XXXV Tynieckie Recitale Organowe. Brał udział we Mszy św. z udziałem Ojca św. Jana Pawła II podczas kanonizacji bł. Kingi w Starym Sączu, a w Roku Jubileuszowym zaśpiewał z innymi chórami w kościele Ducha Św. w Watykanie z okazji imienin Ojca Świętego. Uzyskał kilkanaście nagród i wyróżnień w festiwalach i konkursach.

„Cieszymy się z naszych osiągnięć” - mówi dyrygent chóru Marek Michalik. „Jednakże od rywalizacji i chęci odnoszenia sukcesów zawsze ważniejsza jest radość śpiewania”. Zasada ta została wyrażona w nazwie „CANTICUM IUBILAEUM” to po łącznie „Radość śpiewania”.

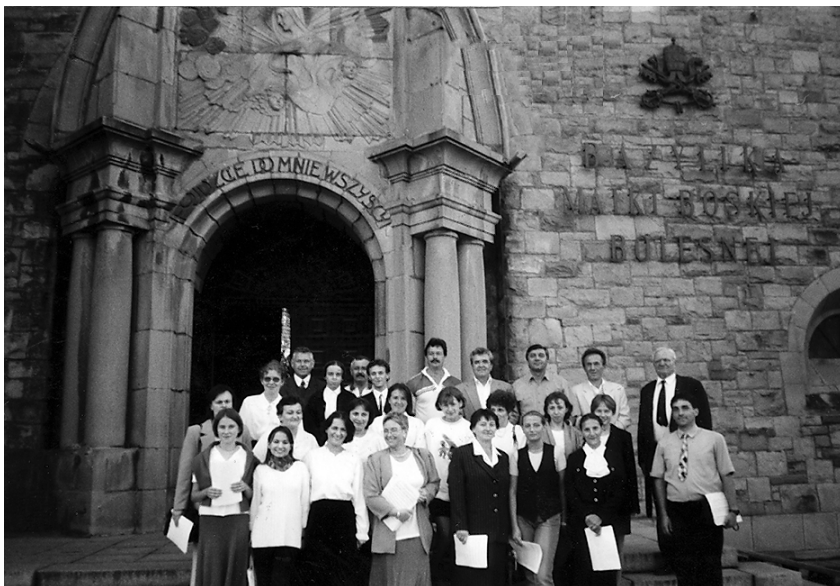
W listopadzie br. chór uczci 10-lecie swego istnienia podczas uroczystości jubileuszowych. Z tej okazji ważne, radosne, zabawne i wzruszające chwile z historii jego działalności wspominają prezes Krzysztof Młynarczyk oraz dyrygent Marek Michalik.

## Początki...

„Pasja śpiewania pochłonęła mnie jeszcze w okresie studiów na Papieskiej Akademii Teologicznej (jest absolwentem Sekcji Muzyki Liturgicznej - przyp. red.) - mówi Marek Michalik, założyciel i dyrygent „CANTICUM IUBILAEUM”, organista Bazyliki MBB w Limanowej. „Na początku mojej pracy w sanktuarium zrodził się pomysł utworzenia parafialnego chóru mieszanego. Odbyłem rozmowę z ks. prałatem Józefem Porębą i otrzymałem jego błogosławieństwo”.

„Warto przypomnieć - dodaje prezes Krzysztof Młynarczyk - że w Limanowej istniał przez kilka lat chór młodzieżowy, prowadzony m.in. przez ówczesnego wikariusza, a obecnego ks. bp. Stanisława Budzika. Właśnie kilka osób z tego chóru przyszło na naszą pierwszą próbę 2 stycznia 1998r.





Początki nie napawały optymizmem. We wspomnianej wyżej pierwszej próbie uczestniczyło zaledwie 15 osób. Jednak już na kolejne spotkania przybywali nowi kandydaci, często przyprowadzani przez przyjaciół lub członków rodziny. W ten sposób chór powiększył się do 30-stu osób. Chęci i zapał do pracy często wyrównywały brak wykształcenia muzycznego. Większość chórzystów uczyła się od podstaw nut, czy odczytywania znaków dyrygenta. Stopniowo wszyscy nabywali umiejętności śpiewu w zespole.

Przez pierwsze dwa lata działalności chór koncertował przede wszystkim w bazylice limanowskiej. Przełomowym momentem stał się udział w transmitowanej przez Polskie Radio Mszy św. z kościoła św. Krzyża w Warszawie.

„Słuchając transmisji, zwracałem uwagę na występujące gościnnie chóry” - mówi Marek Michalik. „W mojej ocenie „CANTICUM IUBILAEUM” nie odbiegał od nich poziomem. Wówczas po rozmowie z ks. prałatem J. Porębą postanowiłem doprowadzić do występu naszego chóru. Miałem kontakt z dyrygentem chóru „Sursum corda”, działającego przy kościele św. Krzyża, poprosiłem więc go o pomoc. Obiecał poparcie. Po przesłuchaniu nagrania pieśni w naszym wykonaniu zostaliśmy poproszeni o stworzenie oprawy muzycznej Mszy świętej”.

Radiowa transmisja Mszy świętej z udziałem „CANTICUM IUBILAEUM” miała miejsce w październiku 1999 r. Występ został bardzo dobrze przyjęty przez jej uczestników i słuchaczy. Ten sukces rozpoczął dobrą passę w historii chóru.

## Jubileusz 10-lecia Chóru „CANTICUM IUBILAEUM”



## ► Od wyróżnień do... Grand Prix

Po występie w kościele św. Krzyża, traktowanym jako próba możliwości chóru, przyszedł czas na udział w konkursach i festiwalach. Pierwszym z nich był Krakowski Przegląd Pieśni Chóralnych w Nowej Hucie, gdzie „CANTICUM IUBILAEUM” otrzymał wyróżnienie. W 2000 roku zdobył Srebrny Pas w Małopolskim Konkursie Chórów, sukces powtórzył dwukrotnie w latach 2002 i 2003. Limanowianie wielokrotnie mieli okazję słuchać koncertu kolęd w wykonaniu członków chóru. Piękno i sugestywność przekazu doceniło Jury IX Ogólnopolskiego Konkursu Kolęd i Pastorałek przyznając „CANTICUM IUBILAEUM” I miejsce w Będzinie w 2003 roku. Do finału zakwalifikowało się kilkanaście chórów po eliminacjach regionalnych.

Rok później chór osiągnął wielki sukces - zdobył II miejsce podczas IV Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Kościelnych „Caecilianum” w Warszawie”.

„Konkurs składa się z 3 etapów-wyjaśnia Marek Michalik. „Pierwszy stanowią kwalifikacje, dokonywane na podstawie nadesłanych nagrań. Jury kwalifikuje do II etapu zaledwie 10-12 chórów z całej Polski. Kolejny etap odbywa się w Warszawie, wówczas jury wybiera do ścisłego finału 6 chórów. Naszym marzeniem było zakwalifikowanie się właśnie do III etapu”.

Rzeczywistość przerosła oczekiwania - chór zdobył II miejsce. Jurorzy byli zaskoczeni poziomem reprezentowanym przez amatorski chór parafialny (pozostałe chóry miały swe siedziby w dużych ośrodkach i składały się z profesjonalistów). Jeden z jurorów prof. Jerzy Kurcz z AM w Krakowie dał temu wyraz w słowach: „Musiałem przyjechać z Krakowa do Warszawy, aby usłyszeć chór z Limanowej”. Profesor Henryk Wojnarowski, dyrygent chóru Filharmonii Narodowej ocenił: „Rzadko chóry parafialne mają taką potęgę brzmienia”.

„CANTICUM IUBILAEUM” wyróżniał się nie tylko poziomem wykonania, ale też zachowaniem jego członków podczas eliminacji. Dla przybyłych chórów najistotniejsza była rywalizacja, tymczasem członkowie chóru limanowskiego pod-

czas przerw potrafili się bawić, śpiewając popularne piosenki i melodie góralskie. Radosny nastrój tych pieśni udzielił się innym uczestnikom, którzy przyłączyli się do śpiewu, co złągodziło pełną napięcia atmosferę.

Występom chóru towarzyszyły zabawne sytuacje. „Gdy zakwalifikowaliśmy się do III etapu -wspomina z humorem M. Michalik-byliśmy pewni, że mamy jeszcze 20 minut przerwy przed kolejnym występem. Część chóru się rozeszła. Nagle pojawił się nasz opiekun z wiadomością, że przesłuchanie odbędzie się już. Wtedy okazało się, że brak dwóch osób. Pierwszy utwór wykonaliśmy w niepełnym składzie. Gdy nastąpiła po nim krótka przerwa okazało się, że znalazły się zagubione chórzystki. Weszły ze spokojem, stanęły na swoich miejscach w I rzędzie, co wywołało burzę oklasków widowni i jurorów”.

Rok temu, podczas IV Ogólnopolskiego Przeglądu Pieśni Pasyjnej i Pokutnej Metropolii Górnośląskiej - Żory 2007 „CANTICUM IUBILAEUM” otrzymał najwyższą do tej pory nagrodę - Grand Prix tego konkursu. W tym roku jako laureat nagrody głównej nie uczestniczył w zmaganiach konkursowych, ale rozpoczął je koncertem.

Wydarzeniem, które pozostawiło ślad w pamięci wielu limanowian był udział „CANTICUM IUBILAEUM” we Mszy św., transmitowanej przez TP z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Później chór koncertował tam wielokrotnie, co roku jest zapraszany na uroczystości. W szczególnym dniu 16 czerwca 1999 r. wraz z innymi chórami śpiewał Ojcu św. Janowi Pawłowi II podczas kanonizacji bł. Kingi w Starym Sączu.

„CANTICUM IUBILAEUM” - o czym była mowa wcześniej - gościł w kilkudziesięciu sanktuariach Polski. Występował w Watykanie, Padwie, Asyżu, Loreto oraz w Dolnym Kubinie. Otrzymuje zaproszenia z zagranicy, jednak koszty wyjazdów są zbyt wysokie (pielgrzymkę do Watykanu sfinansowali samodzielnie chórzyci). Zarząd chóru ma nadzieję, że po uroczystościach Jubileuszu obejmie ich opieką sponsor - mecenas, który pomoże sfinansować tego typu przedsięwzięcia.





## **W rodzinie - członkowie i dobroczyńcy**

Chórzyści tworzą rodzinę, którą łączy miłość do muzyki. Różnią się wiekiem, zainteresowaniami, charakterami, lecz dążą do harmonijnego współlistnienia. Oprócz prób spotykają się towarzysko, raz do roku organizują wieczór przy ognisku, połączone ze śpiewaniem. Pomagają sobie w trudnych sytuacjach.

Wśród członków chóru, którzy w szczególny sposób wspierali jego działalność, Krzysztof Młynarczyk wymienia pierwszego prezesa, Józefa Mola oraz Wandę Sułkowską, pełniącą obowiązki sekretarza, zajmującą się dokumentacją. Od pierwszej próby z chórem związała się Maria Wojtas, która śpiewała z mężem i córką. Jej przypadł zaszczyt zapalenia świec na urodzinowym torcie. Eleganckie stroje chórzyści zawdzięczają Józefie Nowosad, zajmującej się ich szyciem i projektowaniem. „Matką chóru” można nazwać Alinę Szewczyk, która troskliwie opiekuje się wszystkimi podczas wyjazdów.

Ważną rolę pełnią w zespole dawni członkowie Chóru Męskiego: A. Hebda, S. Wojtas i S. Trojanowski. Nie brak również profesjonalistów; Jadwiga Postrożna studiowała śpiew operowy, obecnie pracuje jako śpiewaczka, ale jeśli pozwala jej na to czas, uczestniczy w koncertach. Wychowanek chóru, Piotr Brajner podjął studia w Akademii Muzycznej w Krakowie na Wydziale Wokalnym.

Zarząd powołany na walnym zgromadzeniu tworzą obecnie: prezes - Krzysztof Młynarczyk, wiceprezes - Karolina Jancy, sekretarz - Andrzej Kazana, skarbnik - Katarzyna Pietryga, członek - Łukasz Piżuch, twórca strony internetowej chóru oraz dyrygent Marek Michalik.

Chór nie rozwijałby się i nie osiągałby sukcesów bez życzliwości wielu przyjaciół. Od początku wsparcia udziela kustosz Bazyliki MBB ks. prałat Józef Poręba, który motywuje do pracy i cieszy się z sukcesów. Radą wspomagają chór autorytety muzyczne: dyrektor artystyczny Polskiego Radia w Krakowie dr Włodzimierz Siedlik oraz dr Wiesław Delimat - nauczyciele Marka Michalika z okresu studiów. Dyrygent utrzymuje kontakt

z doc. Marianem Machurą, specjalistą od chóralu gregoriańskiego oraz prezydentem Federacji Pueri Cantores ks. prof. dr hab. Andrzejem Zającem.

„CANTICUM IUBILAEUM” spotyka się z dużą życzliwością proboszczów parafii, którzy zapraszają chór na koncerty m.in. w Pasierbcu, Sowlinach, Starej Wsi, Nowym Sączu - bazylika św. Małgorzaty, w Łagiewnikach oraz wielu innych miejscach Polski.

Działalność chóru wspomagają okazjonalnie sponsorzy - dzięki wsparciu Zbigniewa Szubryta oraz Banku Spółdzielczego w Limanowej zostanie wydana najnowsza płyta „Pokłon Jezuskowi” (wcześniejsza płyta to „Adoremus Dominum” 2003). Państwu Barbarze i Franciszkowi Natankom chór zawdzięcza bogatą kolekcję zdjęć.

## **Tuż przed Jubileuszem...**

Obecnie „CANTICUM IUBILAEUM” przygotowuje się do uroczystości 10-lecia. Obchody Jubileuszu odbędą się w dniach 15-16 listopada, patronat honorowy objęli: ks. bp Wiktor Skworec Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, ks. bp Stanisław Budzik sekretarz Komisji Episkopatu Polski oraz Marszałek Woj. Małopolskiego Marek Nawara. Szczegółowy program uroczystości przedstawimy w następnym numerze „Echa”.

Jubileusz zamyka dziesiąty rok działalności chóru. Redakcja „Echa” życzy, aby następne dziesięciolecie było bogatsze o zagraniczne wyjazdy, sponsorów oraz nowych chórzystów - miłośników muzyki.

Radość śpiewania jest spoiwem łączącym członków „CANTICUM IUBILAEUM”. Niech jej nie zabranie w kolejnych dziesięcioleciach działalności chóru.

**Ilona Machowicz-Jurowicz**  
**Fotografie z archiwum chóru**

*Serdecznie dziękuję Prezesowi Chóru Krzysztofowi Młynarczykowi oraz dyrygentowi Markowi Michalikowi za miłą rozmowę oraz przekazane materiały.*



# Odkrywanie świata –

Ciekawość świata, pasja odkrywania są wpisane w naturę człowieka. Szukanie nowych rozwiązań, rozwijanie się i doskonalenie stanowią treść życia profesora Politechniki Warszawskiej Andrzeja Kuliga, znanego czytelnikom „Echa Limanowskiego” autora reportaży m.in. z podróży do Ziemi Świętej, na Islandię czy wypraw w Andy i na Kilimandżaro. Pięć lat temu w „Echu” ukazał się artykuł przybliżający sylwetkę tego limanowianina, „inżyniera o duszy humanisty” i innowatora w dziedzinie ochrony środowiska. Obecny tekst, poświęcony jego osiągnięciom i pasjom, powstał na podstawie rozmowy, przeprowadzonej tuż przed wakacyjną wyprawą do Afryki w Góry Księżycowe. Wynika z niej, że pasją mogą być oczywiście interesujące podróże po świecie, ale także codzienna praca badacza i nauczyciela akademickiego.

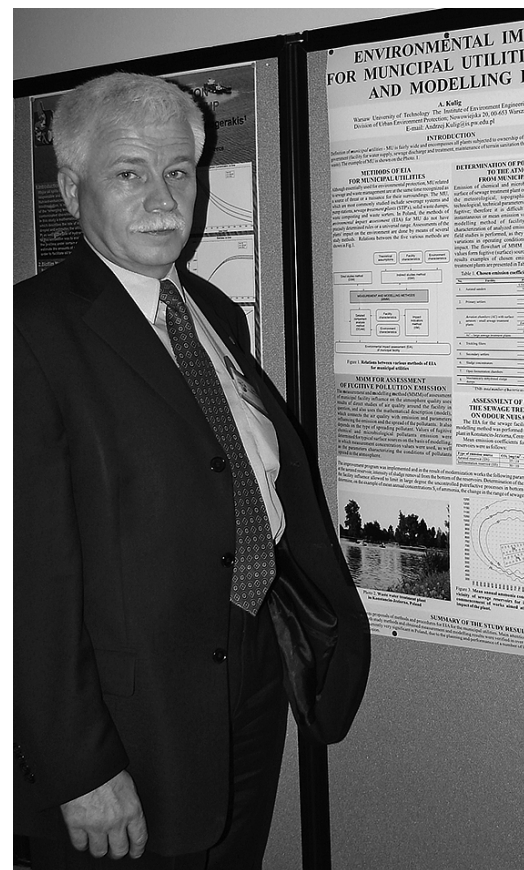
## Nowy rozdział w karierze zawodowej

Zakończenie kilkuletniej pracy badawczej i publikacja rozprawy habilitacyjnej, a następnie jej obrona w 2003 roku otworzyły nowy rozdział w pracy naukowej Andrzeja Kuliga. „W świecie nauki – mówi – jest to wstęp do pełnej samodzielności badawczej i równocześnie oznacza duże wyzwanie”. Tematyka pracy habilitacyjnej pt. „Metody pomiarowo-obliczeniowe w ocenach oddziaływania na środowisko obiektów gospodarki komunalnej” połączyła teoretyczne i praktyczne zainteresowania autora. Rozprawa naukowa, stanowiąca także źródło wiedzy dla studentów PW oraz Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawia głównie oddziaływanie obiektów gospodarki komunalnej na jakość powietrza. Powstała na podstawie długoletnich badań prowadzonych na wybranych obiektach w Polsce. Rozwiązania przedstawione w monografii dotyczą zagadnień teoretycznych

z zakresu inżynierii środowiska, a także są wykorzystywane w rozwiązaniach praktycznych, np. podczas projektowania i realizacji inwestycji oraz eksploatacji istniejących obiektów.

„Bardzo udany był dla mnie ubiegły rok” – mówi Andrzej Kulig. „Otrzymałem stanowisko profesora PW, co jest powodem zarówno satysfakcji, jak i większego prestiżu w środowisku akademickim. Mam wciąż wiele energii i zapału do pracy, aby wykorzystać rysujące się przede mną możliwości, m.in. w zakresie kształcenia młodych naukowców”.

Zainteresowania zawodowe prof. nzw. dr hab. inż. Andrzeja Kuliga wiązały się zawsze z zagadnieniami ochrony środowiska. Na początku napotykał na różne bariery (pisałam o tym w numerze 104 „Echa Limanowskiego” z 2003 r.), bo należał do nowatorów w tej dziedzinie. Sytuacja zmieniła się po upadku systemu – problem degradacji środowiska przyrodniczego i potrzeba jego skutecznej ochrony były jednymi z głównych tematów diskutowanych



Profesor Andrzej Kulig przed posterem przedstawiającym wyniki badań naukowych - podczas międzynarodowej konferencji w Chani na Krecie, Grecja 2006 r. (fot. A. Pusz)

przy tzw. „podstoliku ekologicznym” w ramach obrad Okrągłego Stołu w pierwszej połowie 1989 roku. Pierwsze przepisy, dotyczące m.in. systemu ocen oddziaływa-



Podczas pomiarów oddziaływania zapachowego Oczyszczalni Ścieków w Pruszkowie oraz konferencyjnej prezentacji wyników badań naukowych.

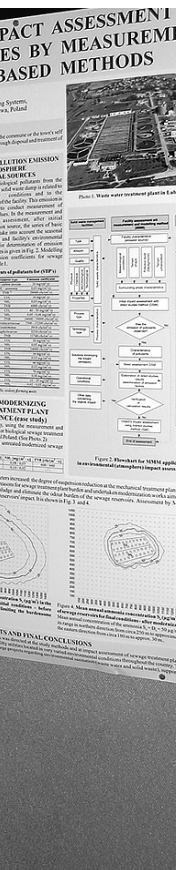
CHOSEN EMISSION COEFFICIENTS (2/3)  
Aeration chambers (AC) with surface aerators  
– small biological sewage treatment plants

No.	Parameter type	Emission coefficient
7	CO <sub>2</sub>	40 - 50 mg/(m <sup>2</sup> ·s)
8	NH <sub>3</sub>	0,05 - 0,06 mg/(m <sup>2</sup> ·s)
9	TNB	24 000 - 30 000 cfu/(m <sup>2</sup> ·s)
10	Enterobacteriaceae	7 500 - 15 200 cfu/(m <sup>2</sup> ·s)
11	Pseudomonas	3 910 cfu/(m <sup>2</sup> ·s)
12	Staphylococcus	3 210 cfu/(m <sup>2</sup> ·s)

TNB – total number of bacteria as cfu – colony forming units  
ISIS



# pasje profesora Andrzeja Kuliga



Zajęcia terenowe z dyplomantami w 2008 roku – podczas inwentaryzacji fitosocjologicznej w Bolimowskim Parku Krajobrazowym. (fot. A. Pusz)



Z synem Pawłem przy „dymiącym kominie” na polu geotermalnym Hverarönd - podczas odkrywania uroków Islandii i barw interioru w 2006 r.

nia na środowisko, zostały sformułowane już w 1990 roku, jednak, zdaniem profesora A. Kuliga, polskie rozwiązania prawne w tym zakresie nie są w dalszym ciągu w pełni zgodne z wymaganiami międzynarodowymi. „Dziś, jako członek Unii Europejskiej, Polska musi spełniać standardy unijne, jednak należy pamiętać, że nie zawsze są one łatwe do szybkiego wdrożenia w polskich realiach” – stwierdza. „Istotną barierą przykładowo jest brak prostych w interpretacji przepi-

sów prawnych i procedur administracyjnych, co stanowi przyczynę niektórych konfliktów społecznych i utrudnia finalizację wielu inwestycji, lokalizowanych, np. w otoczeniu obszarów chronionych NATURA 2000”.

## Pogodzić teorię z praktyką

„Uczelnia techniczna powinna w szczególności odpowiadać na potrzeby społeczne i wspierać praktykę inżynierską” – ocenia rolę prowadzonych badań A. Kulig. „Moja praca badawcza jest umiejscowiona w polskich realiach.

Obecnie zajmuję się ochroną powierzchni ziemi i problemem rekultywacji zdegradowanych (głównie zanieczyszczonych) terenów przemysłowych oraz oceną i ograniczaniem oddziaływania na środowisko różnych form działalności człowieka. Prowadzę badania konkretnych obiektów, na przykład oczyszczalni ścieków czy składowisk lub kompostowni odpadów i opracowuję m.in. metody ich dezodoryzacji”.

Jednak dorobek naukowy jednostek badawczych i poszczególnych naukowców oceniany jest obecnie według międzynarodowych standardów. Za prestiżowe uchodzą praktycznie tylko tzw. publikacje



Dokumentowanie warunków glebowych w otoczeniu składowiska odpadów komunalnych w Lipinach Starych k/Wołomina - podczas studenckiej praktyki wakacyjnej w 2007 r. (fot. A. Kaczyńska)

► filadelfijskie, w czasopismach z listy Instytutu Naukowej w Filadelfii. Świat nauki stawia bardzo wysokie wymagania, a warunki pracy badawczej w Polsce często nie dorównują jeszcze standardom obowiązującym w bogatszych krajach Unii Europejskiej czy Stanach Zjednoczonych.

Profesor Andrzej Kulig realizuje projekty badawcze, finansowane z różnych źródeł, częściowo także przez UE. Dotychczas wykonał lub współrealizował ponad trzysta prac badawczych i projektowych oraz ważniejszych ekspertyz. Aktualnie uczestniczy w projekcie zamawianym Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego nt. „metody i technologie dezodoryzacji w produkcji przemysłowej, rolnej i gospodarce komunalnej”, który obejmuje inwentaryzację obiektów będących źródłem emisji substancji zapachowych (odorantów) oraz opracowanie technologii pozwalających ograniczyć uciążliwość tych obiektów. Inwentaryzacją obiektów gospodarki komunalnej (także w powiecie limanowskim) zajmuje się zespół kierowany przez A. Kuliga. Okazało się, że dotychczas nie sporządzono jeszcze w Polsce pełnej listy obiektów komunalnych, jest to więc praca rozpoczynana praktycznie od podstaw.

Dorobek naukowy Profesora obejmuje rozprawy, monografie, podręczniki i skrypty dla studentów, twórcze prace badawcze, publikacje naukowo-techniczne oraz publikacje popularyzujące problematykę ochrony środowiska. Te ostatnie uważa Andrzej Kulig za bardzo potrzebne, gdyż często właśnie niezajomość tematu doprowadza do protestów i sporów uniemożliwiających podjęcie realizacji inwestycji, np. składowisk czy spalarni odpadów, oczyszczalni ścieków, a nawet kanalizacji. „Trzeba informować mieszkańców, że istnieją bezpieczne i skuteczne sposoby ograniczania wpływu tego typu obiektów na środowisko. Sprawę utrudnia jednak brak jednoznacznych i skutecznie egzekwowanych przepisów, nakładających ten obowiązek m.in. na inwestora” – twierdzi.

Prof. A. Kulig współpracuje z czasopismami specjalistycznymi o charakterze naukowo-technicznym: „Problemami Ocen Środowiskowych”, „Przeglądem Komunalnym”, czy „Ochroną Środowiska” oraz telewizją. Warto przypomnieć, iż jest autorem hasła do Encyklopedii PWN. Fakt ten stał się zresztą przyczyną „kłopotliwych” sytuacji dla jego niektórych studentów. Podstawowym źródłem wiedzy jest obecnie, jak wiadomo, Internet, a znajdu-

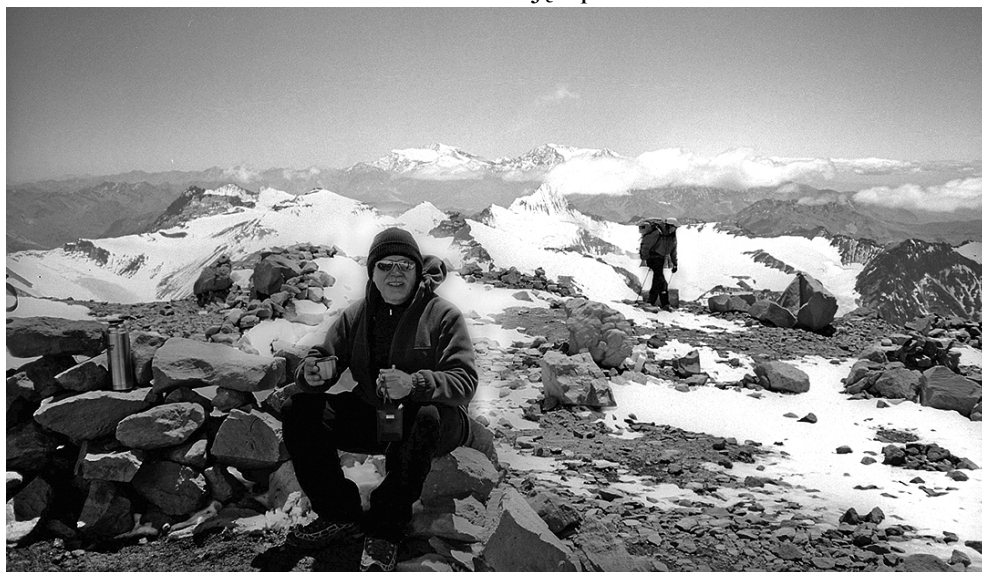
jące się w nim hasła z zakresu ochrony środowiska pochodzą często z Encyklopedii PWN. Z tego powodu niejedynemu student stosujący metodę „zaznacz - kopiuj - wklej - podpisz” musiał dokonać poprawek w pracy semestralnej, aby nie narazić się na jej odrzucenie przez Profesora.

Od roku kieruje Zespołem Ochrony Powierzchni Ziemi, a wcześniej przez cztery lata pełnił funkcję kierownika Zakładu Ochrony Środowiska Miejskiego. Jednak wiele czasu poświęca pracy dydaktycznej, przekazując wiedzę i doświadczenie studentom oraz sprawując opiekę nad magistrantami i doktorantami. U swoich studentów ceni świeżość spojrzenia i nowe pomysły na rozwiązywanie problemów. „Obecnie młode pokolenie – mówi, ma

na roczne studia w Islandii na temat wykorzystania geotermalnych źródeł energii, byłem zadowolony, że mogłem mu przekazać informacje, których nie znalazłby w podręcznikach akademickich. Ta wiedza o świecie jest m.in. jedną z podstaw budowania autorytetu nauczyciela” – podsumowuje.

## Odkrywać tajemnice i uroki świata

W „Miesięczniku Politechniki Warszawskiej” ukazał się artykuł przedstawiający sylwetki absolwentów i naukowców PW – himalaistów, zdobywców najwyższych szczytów świata. „Największą satysfakcją – pisze autor Michał Leśniewski –



W Andach Argentyńskich na wysokości 5850 m n.p.m. w drodze na Kamiennego Strażnika – Aconcagua w 2007 r. W tle - wspaniałe widoki na Andy Chilijskie.

duże możliwości podejmowania studiów w krajach Europy Zachodniej i szybkiego poznawania świata. Te doświadczenia bardzo kształcą, mobilizując równocześnie starszą kadrę do ciągłego rozwoju. Należy pamiętać, że 20-30 lat temu możliwości w tym zakresie były znacznie ograniczone. Stypendium UNESCO, z którego korzystałem w 1985 roku, było czymś wyjątkowym”.

Jak już wspomniałam, wielką pasją Andrzeja Kuliga są podróże. Zapytany o ich związek z pracą zawodową odpowiada, że to dość odległe dziedziny, ale każda wyprawa rozwija człowieka i pogłębia jego wiedzę. Przykładowo, wyjazd na Islandię miał charakter turystyczny, równocześnie jednak dał możliwość poznania tamtejszych niezwykłych warunków geologicznych. „Kiedy mój dyplomant, przygotowujący pracę magisterską, wybierał się

do zdobycia szczytu nową drogą, którą jeszcze nikt nie podążał. To jest ważniejsze niż samo dotarcie do celu”.

W gronie zdobywców gór został wymieniony Andrzej Kulig. Zapytany o powód podejmowania wypraw w takich trudnych warunkach, w upale i na mrozie, odpowiada, że to potrzeba zaspakajania tęsknot, które drzemią prawie w każdym człowieku. Potrzeba poznania świata i siebie – swoich możliwości. Dla wielu to przeżycie mistyczne. Maria Kuncewiczowa pisze: „W powietrzu, nad morzem, w górach, w polach, w lesie wyraźnie odczuwam czyjąś olśniewającą obecność, która mówi światłem i oddechem, odbiera ciężar, roztopia w sobie wszystko żywe i martwe”.

Wyprawy górskie podejmuje w towarzystwie kilkuosobowej grupy, skupionej wokół himalaisty Leszka Cichego. On także jest absolwentem PW, wspólnie



z Krzysztofem Wielickim dokonał pierwszego wejścia zimowego na najwyższy szczyt Ziemi - Mount Everest i jako pierwszy Polak zdobył tzw. Koronę Ziemi (najwyższe szczyty wszystkich kontynentów). „Aby osiągnąć cel wędrowki, bardzo ważne są wytrwałość i silna wola, a nie szukanie mocnych wrażeń. Trzeba umieć zmagać się ze zmęczeniem, z własnym organizmem, problemami z oddychaniem w wyższych partiach gór” dzieli się spostrzeżeniami A. Kulig. „Obserwowałem niekiedy wspinaczy, którymi kierowała nonszalancja bądź brawura – zwykle nie dochodzą oni do celu, bo góry wymagają respektu”. W prawdziwych odkrywca natury można dostrzec niesamowitą energię, która motywuje ich oto-

Reportaż z wyprawy zostanie opublikowany w jednym z kolejnych numerów „Echa”.

Andrzej Kulig urok wspinaczki odkrył w wieku dojrzałym. W młodości, gdy jego dzieci były jeszcze małe, odbywali rodzinne wycieczki w najciekawsze rejony Polski. Jednak mimo podjętych starań ojciec nie zaszczepił w nich miłości do gór wysokich. Dlatego też najbliżsi nie towarzyszą mu w trudnych wyprawach wysokogórskich. Syn Paweł kończy obecnie studia inżynierskie w PW na kierunku „Budownictwo”, a od wspinaczek woli podróże samochodami terenowymi oraz żeglownię po jeziorach. Córka Anna po ukończeniu studiów ekonomicznych pracuje w Urzędzie Skarbowym i preferuje wypoczynek w terenie nizinnym, np. nad morzem.

ściej, założyciel Muzeum Szkolnego, w którym zgromadził pamiątki m.in. po Józefie Piłsudskim i Legionistach. „Jest osobą niezwykle skromną, życzliwą, taktowną, a jednocześnie potrafi konsekwentnie dążyć do celu” – mówi o swym nauczycielu. „Ostatnio opracował i wydał nową publikację pt. „Szkoły rolniczo-ekonomiczne w Marcinkowicach w prasie regionalnej i krajowej”. Mimo trudności po raz kolejny doprowadził do realizacji zamierzonego celu (o zmaganiach profesora Gościeja podczas tworzenia muzeum, a zwłaszcza o kultywowaniu pamięci o Legionistach, pisaliśmy w „EL”). We wrześniu br. Andrzej Kulig weźmie udział w Marcinkowicach w spotkaniu absolwentów, połączonym z promocją nowego wydawnictwa. Ciekawostką marcinowicko-limanowską jest fakt, że w lip-



Podczas rodzinnego spaceru po Parku Łazienkowskim – przed Pałacem na Wodzie w Warszawie ... oraz wycieczki po Ziemi Limanowskiej - na Polanie „Papieżówka” na granicy Beskidu Wyspowego i Gorców.

czenie do działania. Optymizm, radość życia, dążenie do realizacji marzeń – to urzekło Andrzeja Kuliga w postaci Jaśka Meli, zdobywcy obu biegunów. Podobne wrażenie wywarł na nim niewidomy Paweł Urbański, z którym spotkał się w centrum Mendozy podczas wyprawy w Andy na Aconcaguę oraz na Politechnice Warszawskiej (zainteresowanych odsyłam do numerów „Echa Limanowskiego” z kwietnia z 2005 r. oraz lipca-sierpnia 2007 r.).

Podczas tegorocznych wakacji Andrzej Kulig przewędrował pasmo Gór Księżycowych (Rwenzori) oraz zdobył szczyt Margherita. To już druga wyprawa Profesora w góry Afryki, wcześniej - w listopadzie 2005 r. wspiął się na szczyt Kilimandżaro. W lipcu br. wyruszył w Góry Księżycowe, ponieważ zafascynowała go wędrowka przez dżunglę równikową, pełną niebezpieczeństw, ale i urzekającą swym pięknem.

## Powroty do korzeni ...

Choć życie Andrzeja Kuliga toczy się w Warszawie, nie zerwał związków z rodzinną Limanową. Utrzymuje stały kontakt z redakcją „Echa Limanowskiego”, zamieszczając w miesięczniku m.in. reportaże z podróży. Z zadowoleniem obserwuje zmiany i nowe przedsięwzięcia podejmowane w mieście. Po przeczytaniu kolejnego artykułu o limanowskim „Kieracie”, zaintrygowany postacią jego pomysłodawcy i współorganizatora, Andrzeja Sochonia, zaprosił go na spotkanie w Warszawie. Rozmowa trwała kilka godzin, gdyż okazało się, że łączy ich podobne spojrzenie na świat, zapał i twórcza energia.

W jego sercu szczególne miejsce zajmuje technikum w Marcinkowicach (jest absolwentem Technikum Rachunkowości Rolnej) oraz profesor polonista Józef Go-

bu br. (dzięki portalowi nasza-klasa) „odnalazł się” jeden ze szkolnych kolegów A. Kuliga, pozostający od ponad 20 lat w Ameryce. Już w pierwszym e-mail’u Janek napisał „Twoja Limanowa, to urocze, piękne miasteczko”. Okazało się, że od roku mieszka on w partnerskim Niles koło Chicago. Tak działa promocja miasta.

Profesor Andrzej Kulig – „Inżynier o duszy humanisty”, pielęgnuje drzemiący w każdym człowieku dar poznawania, odkrywania, chęci zmieniania rzeczywistości. Wielu ten dar zaniedbuje, ulegając pokusie rutyny i małej stabilizacji. Jeśli jednak towarzyszy temu poczucie niespełnienia, może warto podjąć wysiłek szukania źródła, z którego czerpać się będzie radość istnienia?

Serdecznie dziękuję Profesorowi Andrzejowi Kuligowi za rozmowę i przekazane materiały.

**Ilona Machowicz-Jurowicz**  
Fotografie z archiwum A. Kuliga

# Rozmowa z Jerzym Zoniem, dyrektorem

## Teatr jest świątynią

- *Czym Pana zdaniem jest prowincja, wywodzenie się z prowincji?*

- Kiedyś powiedziałem, cytując za jakimś pisarzem, tam mój Paryż gdzie ja. Prowincja jest tylko kategorią geograficzną. Wszyscy oglądamy te same programy, słuchamy tej samej muzyki, ubieramy się tak samo. Może jedynie dostępność obcowania z żywą kulturą jest mniejsza. Mieszkanie na prowincji straciło na znaczeniu. Żyjemy w jednej globalnej wiosce coraz mniej różnorodnej. Przysną, że brakuje mi tego zróżnicowania. Oczywiście to nie znaczy, że jestem przeciwnikiem bycia w Unii Europejskiej, ale musimy też różnić się od naszych sąsiadów. W tych różnicach odnajduję potencjał budowania czegoś na przyszłość. To może być zaczątkiem jakiegoś koloru.

- *W przedstawieniach wystawianych na ulicach widać jeszcze różnice kulturowe?*

- Widać. Każdy zespół gra inaczej. Inaczej gra zespół z Afrykańskiej Republiki Togo, inaczej Niemcy, którzy są bardziej literaccy. Inny jest teatr rosyjski a jeszcze inny teatr włoski, często irytujący, pusty. Teatr hiszpański też jest podobny do nadmuchanego balonu – poza pirotechniką, ogniem, bębnami trudno się tam czegoś dopatrzeć. Oczywiście to nie jest reguła.

- *Teatr polski znalazłby tu swoją definicję?*

- Teatr polski jest jednym z najwspanialszych na świecie. Wszyscy to podkreślają, nie tylko Polacy. Nie mamy się czego wstydzić, jesteśmy w czołówce, obok teatru rosyjskiego, francuskiego. Nasz teatr ma świetną figurę – groteskę - pomieszanie stylu wysokiego z niskim, śmiesznego ze smutnym, tragizmu z patosem i komedią. Jakby nie spojrzeć przedstawienia Tadeusza Kantora są właśnie groteskowe. „Umarła klasa”, „Nigdy tu już nie powrócę”, „Wielopole, Wielopole” to przecież pomieszanie tragi-

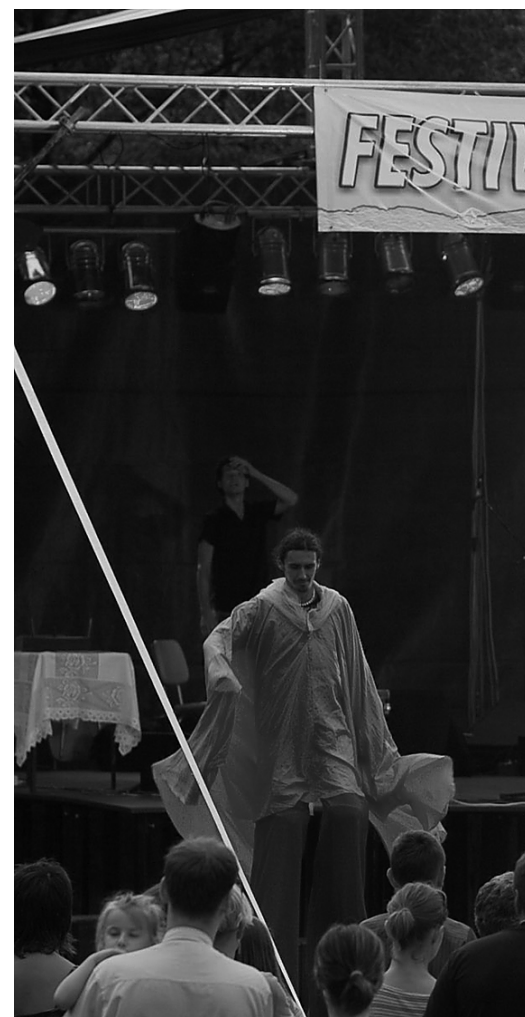
zmu z ironią, ze śmiechem, z dystansem. Ten teatr znalazł uznanie na świecie. Według mnie największe osiągnięcie XX wieku to jest teatr Kantora – mistrza.

- *Jak się ma do tego „teatr Zonia”?*

- Nie ukrywam, że jestem pod wrażeniem Kantora i inspiruję się nim cały czas. Podglądając jego przedstawienia przekonałem się, że można wiele powiedzieć nie mówiąc tekstu. U Kantora tekst był zawsze jakimś bełkotem, onomatopeiczną figurą. Jego sztuki były niesamowite! Byłem świadkiem, kiedy w Paryżu rozhisteryzowaną kobietę wyprowadzono z sali, tak przeżywała seans. Niesamowite, ile można było osiągnąć poprzez redukcję, bo Kantor redukował, wyrzucał wszystkie zbędne rzeczy. W „Umarłej klasie” zostało sześć ławek i jeden motyw muzyczny – walc Francois. Jak się uczyć to od najlepszych i ja tych inspiracji nie ukrywam. Mimo że Kantor nigdy nie wyszedłby na ulice, choć przecież robił happeningi. Ja korzystając z jego osiągnięć, rezultatów w kształtowaniu języka teatru, próbuję przenieść teatr na ulicę. Oczywiście nie jest to całkowita inspiracja, bo to niemożliwe, ale gdybym miał wskazać swojego mistrza, to z pewnością jest nim Tadeusz Kantor, a nie np. Jerzy Grotowski.

- *W jednym z wywiadów powiedział Pan, że teatr jest całym Pana życiem. Oprócz teatru jest czas, miejsce na coś innego?*

- Nie ma. Mam to wielkie szczęście, które mi Stwórca dał, że mogę robić to co lubię i jeszcze z tego żyć. To jest naprawdę wielkie szczęście! Ilu ludzi się męczy, jak Józef K., chodząc od biura do biura, od drzwi do drzwi, aby później przyjść do domu odpoczywać. Ja tak nie mam, jak się zmęczę, to jest to zdrowe zmęczenie. Wystarczy kawa czy lampka wina, książka i już jestem wypoczęty, już mam naładowane baterie do nowych wyzwań, nowych przedstawień, nowych



Teatr KTO w czasie przedstawienia w Laskowej.

prób. Natomiast poza teatrem nie mam już za wiele czasu.

- *Może jeszcze na rower?*

- Owszem, czasem na rower, czasem na książkę, chodzę też dużo do kina, za to do teatru chodzę coraz mniej. Musi być jakieś bardzo dobre przedstawienie, żeby na nie poszedł. Chcę zachować wspomnienie najlepszych spektakli, jakie widziałem, a trochę ich było. Nie chcę sobie psuć smaku byle czym. Teraz jest moda na młodość, język brukowy, i tematy z blokowisk: molestowanie, seks, poszukiwanie własnej tożsamości płciowej. Oczywiście to też są ważne problemy, ale tym powinny się zajmować gazety, czasopisma. Teatr jest świątynią, jest kościołem, w którym tylko możemy mówić dużymi literami o wielkich sprawach. To jest przestrzeń święta.



# dyrektorem Teatru KTO



Fot. Jakub Toporkiewicz

- Jest Pan określany mianem „ikonny Krakowa”. Czuje się Pan bardziej krakusem niż limanowianinem?

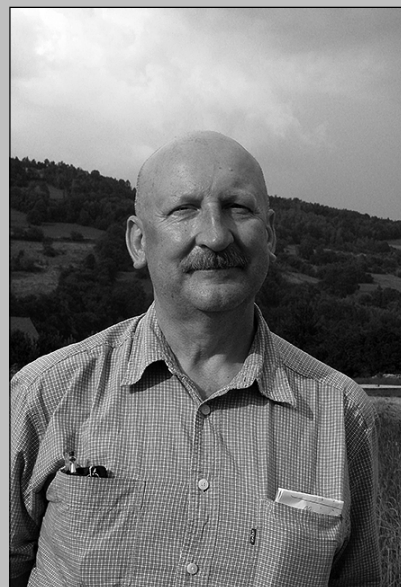
- Mieszkam w Krakowie od 1972 r. od pierwszego roku studiów. To już 36 lat. Nie dorobiłem się wiele, ale muszę uszanować decyzję miejskiej komisji kultury, która przyznała mi mieszkanie, jako człowiekowi, który coś dla Krakowa zrobił. Doceniono, że wyprowadziłem teatry uliczne na Rynek, stworzyłem drugi co do wielkości i hierarchii Festiwal Teatrów Ulicznych w Europie Środkowej. Jeździmy po świecie i wszędzie mówimy, że jesteśmy z Krakowa. Natomiast często przyjeżdżam na Limanowszczyznę. Jestem w takim wieku, w którym już dość często wraca się wspomnieniami do przeszłości. Zauważyłem, że ten wątek dzieciństwa w ostatnich spektaklach cały czas się pojawia. W

tym, który teraz będę robił – również. Będzie to spektakl, gdzie dekoracje są wielkości zabawki dla dzieci – animowane, pędzące pociągi, koła, lalki, to wszystko świeci dzieckiem.

- To dlatego w przyszłym roku tematem Festiwalu Teatrów Ulicznych będzie dziecko, dzieci, dzieciństwo?

- Ten temat dziecka ciągle gdzieś krąży. Chcę oderwać dzieci od telewizorów. Będą spektakle o dzieciach, dla dzieci, ale nie tylko. Festiwal zainauguruje poważny spektakl Teatru Ósmego Dnia „Czas Matek”. Już dziś zapraszam.

**Jolanta Bugajka**



**Jerzy Zoń** urodził się w 1953 r. w Kamienicy, wychowywał w podlimanowskiej Siekierczynie. Chodził do liceum w Nowym Sączu. W dzieciństwie uwielbiał czytać, korzystał skwapliwie z pomocy mamy – bibliotekarki. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracę magisterską pisał z wiedzy o teatrze. Gdyby nie był reżyserem, pewnie pozostałby aktorem. Przez 7 lat grał w Teatrze STU w Krakowie. Później stwierdził, że chce powiedzieć coś od siebie i o sobie. W 1977 r. wspólnie z kolegami założył Teatr KTO. W latach osiemdziesiątych zaczął realizować spektakle uliczne. Z sentymentem wspomina m.in. „Zapach czasu” i „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” i ostatni spektakl „Quixotage”. Jest pomysłodawcą i dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych w Krakowie. Jego spektakle nawiązują do średniowiecznego teatru jarmarczycznego. W swoich sztukach nie używa słów, językiem jego teatru jest ciało aktora, muzyka, dźwięk, światło.

Limanowa „stolica” Beskidu Wyspowego w swojej urbanistyce posiada niewiele budowli, które pozwalają odróżnić ją od innych miast w naszym kraju. Jedną z nich, a może jedyną jest dzieło życia ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, limanowski Kościół – Pomnik Konstytucji 3 Maja. Obecny kustosz bazyliki ks. prałat Józef Poręba w słowie wstępnym publikacji „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej” autorstwa dr. Józefa Szymona Wrońskiego napisał, cytując fragmenty artykułów z prasy lat międzywojennych o tym kościele: *Czemu się o tym cudzie polskiej sztuki kościelnej na ogół tak mało wie i czemu tak skromnie kryje się ta perła, w potulnej Limanowejomal nie znana (...) i kończy: Wstąpcie do Limanowej oglądać ten jedyny w swoim rodzaju dokument świętego smaku artystycznego, a nie zapomnicie o nim na pewno nigdy. I duma słuszna was opanuje, że stać nas na rzeczy i wielkie, i piękne, i tak za serce ujmujące.*

W bieżącym roku mija 100 lat od podjęcia praktycznych działań pozwalających rozpocząć budowę naszego kościoła, bowiem w 1908 r. rozpisano konkurs na jego projekt. Dziesięć lat później, po wielu trudach na kilka dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości ks. Kazimierz Łazarski 6 października 1918 roku poświęcił kościół i odprawił w nim pierwsze dziękczynne nabożeństwo. Tak więc w bieżącym roku obchodzić będziemy 90-tą rocznicę tego wydarzenia.

To wszystko skłania do powrotu myślami w tamte lata. Aby to uczynić redakcja „Echa Limanowskiego” będzie na łamach miesięcznika publikować artykuły przypominające te wydarzenia. Pisać o nich będzie dr Józef Szymon Wroński, autor wspomnianego wcześniej wydawnictwa.

Stanisław Ociepka

Józef Szymon Wroński

Przed 100-laty w Krakowie rozpisano konkurs

## KONKURS NA KOŚCIÓŁ-POMNIK

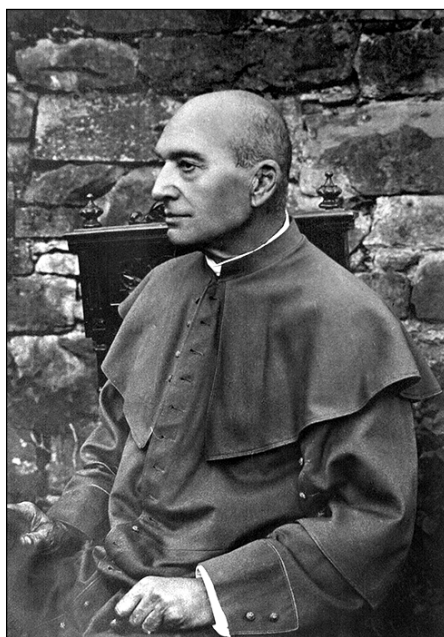
Świętowanie rocznic ma sens tylko wówczas, jeśli przypominane wydarzenie ma znaczenie dla współczesnych. Z pewnością warunek ten spełnia mijająca w grudniu bieżącego roku 100-rocznica rozpisania konkursu na kościół w Limanowej.

Jak doszło do rozpisania konkursu? Wiadomo już, że mający powstać kościół pomyślany był jako pomnik Konstytucji 3 Maja. W związku z tym powinien być otrzymać odpowiednią formę architektoniczną – możliwie jak najlepszą. W gronie inteligencji i patriotów limanowskich, a przede wszystkim w Komitecie Budowy Kościoła zadawano sobie pytania: *Jaki ma być styl przyszłego kościoła? Do kogo udać się o poradę w tej sprawie?*

*Komu powierzyć projekt kościoła-pomnika?*

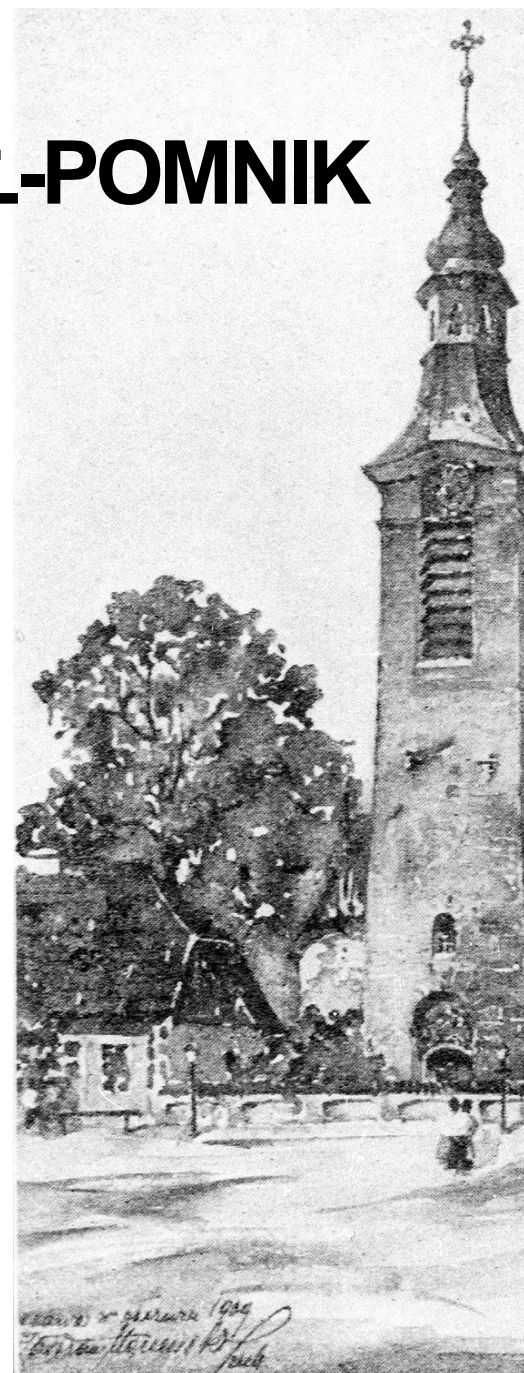
To tylko te niektóre spośród wielu pytań, które stawiali sobie zainteresowani. Tę troskę o stosowny styl kościoła podzielał również inspirator i mocodawca budowy ks. Łazarski, który zapisał w Kronice:

*Trapiła mnie myśl, w jakim stylu ma być wystawiona świątynia. W tym czasie budowano wiele nowych kościołów, które projektowali przeważnie architekci: Zubrzycki i Talowski. Nie przypadły one z wielu względów mojemu przekonaniu i smakowi.*



Ks. Kazimierz Łazarski (1858 - 1944)

Łazarski, który był entuzjastą Konstytucji, przepojony jej ideą, o czym świadczy wiersz napisany przez niego na jej cześć, zatytułowany: *Na Ołtarz święty – milej Ojczyzny*, pragnął, aby projekt kościoła wyrósł z ducha polskiego. Pełen rozterek, ale i pełen nadziei, że uda mu się znaleźć zdolnego architekta, któremu powierzy pracę nad projektem, udał się Łazarski na jesieni 1908 r. do Krakowa – do serca polskości (tu w atmosferze autonomii galicyjskiej odbywała się większość patriotycznych manifestacji, a





wielu Polaków z innych zaborów przybywało tu, by pooddychać polskością). Po wyjściu z dworca krakowskiego – jak sam relacjonował – szedł Łazarski bez żadnej wcześniej ustalonej marszruty, dosłownie przed siebie i w ten sposób dotarł do Placu Matejki. Tu przypadkowo spojrzął na gmach Akademii Sztuk Pięknych i coś go tknęło – zatrzymał się na moment, podumał chwilę, a potem wszedł i skierował się do sekretariatu. Zastał tam Jacka Malczewskiego, któremu wyjawiał swój problem. Malczewski z dumą odparł:

*Ksiądz jest pierwszym, który z czymś takim u nas się zjawil. Lepiej*

*ksiądz nie mógł trafić. Pyta nas o architekta, który mógłby plan narysować, a ja księdzu mówię, że dostaniemy całą gromadę architektów i to bezpłatnie: ZROBIMY PUBLICZNY KONKURS.*

Mamy zatem odpowiedź na nurtujące nas i zadawane od dawna pytanie: *Kto był pomysłodawcą konkursu.* Ponadto z zacytowanej relacji odczytujemy następujący wniosek: O ile konkurs był dla ks. Łazarskiego nie tyle wynikiem przypadku, ile zrządzeniem Opatrzności, o tyle był on dla Jacka Malczewskiego wynikiem świadomego wyboru, świadczącego o dogłębnie przemyślanej idei. Malczewskiego zafascynowała idea budowy kościoła, poświęconego Konstytucji 3 Maja. Docenił on jego znaczenie dla celów patriotyczno-dydaktycznych,

dla Polaków. Stał się on zatem obok Łazarskiego i grona limanowskich patriotów rzecznikiem narodowej sprawy.

Ale zapytajmy, dlaczego zaproponował Malczewski formę konkursu? Otóż dlatego, że konkursy cieszyły się w Polsce ogromnym uznaniem i gwarantowały wysoką jakość projektu.

*Gdyby projekty na budowę kościołów, jak i w ogóle na gmachy społeczne – pisano wówczas – uzyskiwane były nie inaczej, jak drogą rozpisywania konkursów, poziom naszej sztuki niezmiernie by się podniósł.*

Bo konkurs architektoniczny, to przedsięwzięcie zorganizowane przecież w celu wyboru najlepszego rozwiązania danego tematu i zmierzenia się z nim. Ale był także i drugi powód: konkursy –

## KONSTYTUCJI 3 MAJA W LIMANOWEJ



**Inż. Zdzisław Mączyński (1878 - 1961)**

gdyż był Polakiem z krwi i kości. Był „opętany polskością” do tego stopnia, że kiedyś powiedział o sobie:

*Gdybym nie był Polakiem, nie mógłbym być malarzem.*

Malczewski zdawał sobie dobrze sprawę z tego, jakie znaczenie w okresie niewoli może mieć taki kościół-pomnik

jak pisał Adam Ballenstedt – poznański architekt i jeden z uczestników krakowskiego konkursu, „stawały się podwaliną przyszłej, naszej architektury, dążącej do odrębności.” W konkursach widziano więc szansę stworzenia nowego stylu polskiego, odrębnego od architektury kosmopolitycznej. I to było chyba zasadniczą przyczyną rozpisania konkursu.

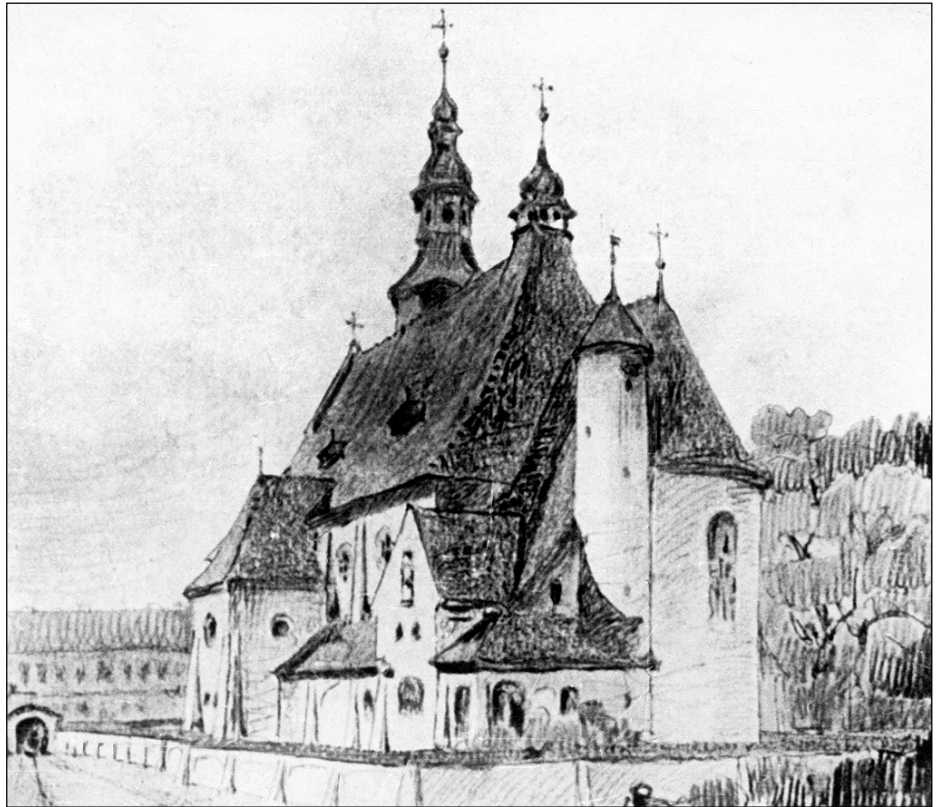
Trzeba podkreślić, że konkursowi sprzyjały wyjątkowo dogodne okoliczności, bowiem został rozpisany bodajże w najlepszym momencie, gdyż Kraków przygotowywał się wówczas do I Zjazdu Delegatów Kół Architektonicznych (z trzech zaborów), który odbył się w dniach od 6 do 8 grudnia 1908 roku, a więc w czasie, kiedy w prasie został ogłoszony konkurs. Istotne znaczenie miał również fakt, że Zjazd odbywał się pod hasłem: *Unarodowienie naszej współczesnej polskiej produkcji architektonicznej*, co w rezultacie przesądziło o wynikach konkursu. Warto dodać, że Zjazd był ważnym forum integrującym polskie środowisko architektoniczne. Wielu uczestników Zjazdu wzięło udział w konkursie. Zresztą sprawa konkursu, a zwłaszcza problem składu jury zostały na Zjeździe poruszone. ▶

Projekt Zdzisława Mączyńskiego - widok frontowy. Projekt jako zwycięski i najlepszy w konkursie przeznaczono do realizacji. Zanim jednak został zatwierdzony przez Komitet Budowy oraz Kurię Diecezjalną w Tarnowie, upłynęły dwa lata. Nagrodzone i wyróżnione prace pokazano na wystawie pokonkursowej trwającej od 5 do 18 maja 1909 r. w Krakowie.

► Konkurs ten z kolei „zdarzył” się organizatorom Zjazdu w najbardziej pożądanym momencie. Mogli się nim posłużyć jako ofertą na projekt kościoła w „stylu polskim”, oczekując od architektów konkretnych propozycji i rozwiązań. Jak widzimy, konkurs tak z jednej, jak i z drugiej strony „trafił” na przygotowany grunt. Więcej, wyszedł on niejako naprzeciw oczekiwaniom, gdyż Kraków już od dawna czekał na sposobność do zorganizowania konkursu, czego dowodem są opublikowane w „Materiałach” Polskiej Sztuki Stosowanej w zeszytach 8 i 9 z 1906 r. wzorcowe projekty kościoła w „stylu swojskim”.

Dalszy tok związany z organizacją konkursu miał następujący przebieg: Jacek Malczewski wysłał ks. Łazarskiego do siedziby Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana na ulicę Wolską (dziś Józefa Piłsudskiego) 14. Z satysfakcją wspomina Łazarski o tym tak w Kronice:

*Udałem się do Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana i prosiłem o rozpisanie konkursu. Miłośnicy naszej ojczyznej sztuki chętnie podjęli się tego zadania i konkurs został rozpisany.*



Zdzisław Mączyński - projekt konkursowy (I nagroda) kościół w Limanowej - widok od prezbiterium. Wg. „Architekta” - 1909 r.



Stary, drzewiany kościół w Limanowej, rozebrany w 1910 r. był punktem wyjścia dla projektu Zdzisława Mączyńskiego.

A jak bardzo ta szansa zorganizowania konkursu czyniła zadość oczekiwaniom środowiska krakowskiego, potwierdzają to słowa Jerzego Warchałowskiego – prezesa Towarzystwa PSzS, skierowane do ks. Łazarskiego. Warchałowski powiedział z wyraźnym zadowoleniem:

*Ksiądz jest jedynym, który z taką propozycją do nas przyszedł. Lepiej ksiądz nie mógł trafić.*

Te słowa brzmią prawie identycznie, jak słowa Malczewskiego wypowiedziane do ks. Łazarskiego, gdy ten zjawił się w sekretariacie ASP. A trafić mógł Łazarski tylko dzięki Malczewskiemu. Rola Jacka Malczewskiego, tego „ideowego dziedzica Matejki” – jak napisał o nim Tadeusz Dobrowolski – była w tym przypadku ogromna. To on wytyczył drogę konkursowi, a losami kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja pokierowała Opatrzność, której narzędziem w rękę był ks. Łazarski (Jego 150. rocznicę urodzin obchodziliśmy w tym roku).

Gdy dziś po stu latach wspominamy te wydarzenia, wspominamy również tych, którzy przyczynili się do tego, że w Limanowej stanął kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja, piękną architekturą stawiany. Dziękując Matce Bożej Królowej Korony Polskiej, dziękujemy też Jej wielkiemu czcicielowi ks. Prałatowi Józefowi Porębie, który stara się każdego roku o tych wydarzeniach przypominać. O dalszych losach konkursu, gdy Opatrzność pozwoli, napiszę w przyszłym roku przed uroczystościami 3 Maja, gdy przypadnie 100-rocznica rozstrzygnięcia krakowskiego konkursu na kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja w Limanowej.





## Przyjaciele miasta Limanowa

W czasie Dni Limanowej dwanaście osób otrzymało odznakę „Przyjaciel Miasta Limanowa”. Rada Miasta przyznała te wyróżnienia za wspieranie miejskich przedsięwzięć promocyjnych. Odznaczenia otrzymali: **Ivan Budiak** – burmistrz miasta partnerskiego Dolnego Kubina. Wyróżniony za współpracę między Limanową, a Dolnym Kubinem. **Bernd Boltz** – nauczyciel i redaktor gazety „Wathlingen Echo”. Założyciel „Stowarzyszenia Przyjaciół Limanowej”. **Andrzej Karczewski** – prezes Mragowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego. Wyróżniony za wspieranie partnerskich relacji między Limanową, a Mragowem. **Włodzimierz Marianowicz Marinkiewicz** – dyrektor generalny Sanatorium „Karpaty” w Truskawcu.

U honorowany za życzliwość i finansowe wsparcie wyjazdów limanowskich dzieci do Kliniki Rehabilitacyjnej w Truskawcu. **Igor Nycz** – dyrektor Szkoły Muzycznej w Truskawcu – za współpracę między miastami partnerskimi. **Włodzimierz Wasylewicz Pawliszyn** – doradca mera Truskawca. Działa intensywnie na rzecz wymiany młodzieży i mieszkańców obu miast partnerskich. **Andrzej Pilawski** – właściciel biura turystycznego, pomysłodawca budowy Krzyża na Miejskiej Górze, organizator Ekstremalnego Maratonu Pieszego KIERAT popularyzującego Ziemię Limanowską. **Otolia Siemieniec** – burmistrz Mragowa. Doceniona za przyczynienie się do podpisania współpracy z Limanową.

**Łukasz Rybarski** – twórca kabaretu „Pod Wyrwigroszem”. U honorowany za wspomaganie przedsięwzięć kulturalnych i charytatywnych na Limanowszczyźnie. **Krzysztof Waldemar Trzeciński** – starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Mragowie. Nagrodzony za wspieranie współpracy Limanowej z Mragowem. **Józef Szymon Wroński** – wykładowca historii sztuki i języka niemieckiego w krakowskich uczelniach. Doceniony za eksponowanie w opracowaniach naukowych i publicystycznych kościoła w Limanowej jako perły architektury sakralnej. **Wiktoria Zelek** – prezes Stowarzyszenia Wincentego a Paulo. U honorowana za organizację akcji charytatywnych.

**Stanisław Ociepka**

## Słowa podziękowania

*Gdzie przyjaźń, tam radość* mówi stare polskie przysłowie. Moja radość płynie z serca zakorzenionego w tej ziemi, w tym mieście i *miłości genetycznej*, wpisanej w *mój rodowód* i potwierdzonej na *chrzcie świętym*, na którym otrzymałem imiona Józef, Szymon. Józef po Ojcu, który za przynależność do organizacji Orła Białego był więziony w czasie II wojny światowej na gestapo w Nowym Sączu; Szymon po dziadku, który pracował przy budowie kościoła limanowskiego jako stolarz przy architekcie Mąceńskim. Jego pracę przerwał wybuch I wojny światowej. Zginął na froncie włoskim

w miejscowości Doberdo.

Gdy kończyłem studia z historii sztuki, zastanawiałem się nad tym, jak spłacić dług wdzięczności zaciągnięty względem tej ziemi, tego miasta i jak nawiązać do przerwanej pracy dziadka Szymona. Postanowiłem napisać pracę o kościele limanowskim. Tak zaczęła się ta wielka przygoda, przyjaźń i miłość, która trwa i znajduje wyraz w artykułach pisanych na łamach lokalnej prasy.

Drodzy Limanowscy Przyjaciele, dzisiaj mogę Was tak nazywać, gdyż oficjalnie mi na to dzisiaj przyzwolono. Pytam Was, jak nie kochać tego miasta, w

którym majestatyczna wieża bazyliki limanowskiej i krzyż na Miejskiej Górze niemal co godzinę przypominają mi słowa:

*Twój ród pochodzi z tej ziemi,  
Byliśmy, jesteście, będziemy,*

zda się wtórować ten refren chór moich przodków i członków rodziny. Przyjąłem więc z radością to wyróżnienie: PRZYJACIEL MIASTA LIMANOWA w tej sztafecie pokoleń moich przodków i członków mojej rodziny. Dziękuję Wszystkim, Panu Burmistrzowi, Przewodniczącemu Rady Miasta, Radnym i Wszystkim Moim Promotorom i Tym, którzy mi dobrze życzą. Bóg zapłać.

**Józef Szymon Wroński**

# Blaski i cienie II Rzeczypospolitej polityka miasta w okresie międzywojennym

Wszelkie podziały i ramy czasowe w historii mają charakter umowny. Dzieje to proces ciągły, w którym zmiany następują w różnym tempie i ewolucyjnie. Nieco inaczej było z okresem wyznaczonym przez dwie wojny światowe. Zaledwie dwadzieścia lat pokoju i samodzielności, w czasie których były sukcesy, ale i wiele nierozwiązanych problemów.

Niewątpliwie największym osiągnięciem było odzyskanie niepodległości. Limanowa pamiętała o walkach legionistów Józefa Piłsudskiego, które okazały się początkiem drogi do wymarzonej niezależnej państwowości. Marszałek w swoich wspomnieniach bardzo wysoko oceniał postawę miejscowej ludności i przyznawał, że utwierdziła go w jego zamiarach. W okresie międzywojennym patriotyzm Limanowej manifestował się szczególnie w czasie świąt państwowych 3 maja i 11 listopada. Pamiętano o powstaniach narodowych, odsłaniając pomnik i uroczystie żegnając powstańca z 1863 roku. Organizowano wiece w sprawie obrony Górnego Śląska, a w sprawie Gdańska w roku 1933 uchwalono specjalną rezolucję. Wiosną 1939 roku powołano kilka roczników rezerwistów, wcielając ich do Batalionu Narodowego Limanowa, który w kampanii wrześniowej bronił południowej granicy. W sytuacjach wyjątkowych za-

pominano o różnicach politycznych, które podobnie jak kraj rozgrzewały wcześniej miasto.

Konflikty nasiliły się szczególnie po zamachu majowym, który ograniczył rozwój młodej demokracji. Władze miasta wspierały sanację, dostrzegając potrzebę wzmocnienia państwa i licząc na aktywizację gospodarczą zacofanych regionów. Nie bez znaczenia były zasługi rodziny Beków i samego ministra spraw zagranicznych dla Limanowszczyzny. W roku 1936 Józef Beck dołączył do grona honorowych obywateli miasta obok Józefa Piłsudskiego i ks. Kazimierza Łazarskiego. Prorządowe nastawienie widoczne było również w nazewnictwie ulic. Szczególnie ważnym wydarzeniem w życiu politycznym miasta była wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego. Najsilniejszą opozycją w regionie były stronnictwa ludowe. Konflikty miasta z ludowcami miały podłoże głównie ekonomiczne, szczególnie w okresie wiel-

kiego kryzysu gospodarczego. Spadek cen żywności pogorszył i tak trudną sytuację ludności wiejskiej. Dodatkowe napięcia rodził problem przeludnienia wsi, brak ziemi i ograniczenie swobód demokratycznych. Swoje niezadowolenie chłopcy wyrazili bojkotem targowicy, co przyniosło miastu spore straty. Mimo represji partie chłopskie stanowiły poważną siłę w regionie. Świąta Ludowe zadziwiały rozmiarem i ostrzegały przed lekceważeniem tej grupy społecznej. Ugrupowania narodowe i chadeckie wykazywały się mniejszą aktywnością, a PPS utraciła swoje znaczenie po zamknięciu rafinerii.

Mimo trudności gospodarczych i napiętej sytuacji w kraju zauważalny był stopniowy rozwój miasta. Przyczyniało się do tego doświadczenie burmistrzów: Marceliego Bursztyna, a po jego śmierci od roku 1934 Tomasza Biedy. Stosunkowo stabilny przez wiele lat skład Rady Miasta wykazywał się ostrożnością

Stanisław Król



Wizyta Józefa Piłsudskiego w limanowskiej rafinerii nafty. Marszałek schodzi po schodach.



Ignacy Mościcki przed dworem Marsów, w którym przebywał



i pragmatyzmem w podejmowaniu decyzji ekonomicznych. Magistrat ograniczał wydatki własne i rezygnował z dodatkowych etatów. Oszczędności były szczególnie istotne przy skromnych uprawnieniach finansowych, które wpływały na miejski budżet. W latach 1936-1937, w których stwierdzono nieznaczną nadwyżkę, dochody miasta przekroczyły nieco ponad 130 tysięcy złotych. Opodatkowane były publiczne zabawy i widowiska o innych celach niż oświatowe i dobroczynne. Podatek pobierano od plakatów i szylków, psów oraz prawa do polowań. Podatkowi komunalnemu podlegały wszystkie spadki i darowizny. Do kasy miejskiej wpływały opłaty administracyjne od dokumentów urzędowych, prąd elektryczny, dzierżawę prawa od opłat targowych i stacji benzynowej w rynku. Miasto zarabiało na rzeźni miejskiej, która wymagała wcześniejszych nakładów. Oprócz tego każdy z mieszkańców Limanowej był zobowiązany do tak zwanych robót szarwarokowych, które mogły być zamienione na świadczenia pieniężne.

Bieżące wydatki powodowały, że rozwój miasta mógł być realizowany dzięki kredytom w różnych bankach i instytucjach. Ich otrzymanie na zasadach preferencyjnych i długoterminowych w tamtych czasach nie było sprawą łatwą. W ten sposób wybudowano i wyposażono remizę strażacką. Po wyborach w 1925 roku podjęto odważną, ale i oczekiwaną decyzję budowy nowej szkoły. Ta



Pełna kontrastów II Rzeczpospolita potrafiła wznieść się ponad podziały w sytuacjach szczególnych. Mieszkańcy Limanowej corocznie gromadzili się na rynku, by wspólnie uczcić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

największa miejska inwestycja tego okresu zablokowała na pewien czas inne. Dopiero w roku 1936 po uregulowaniu spraw pożyczkowych związanych z budową szkoły, podjęto starania o kolejne kredyty między innymi na budowę kanalizacji i wodociągów. W lipcu 1934 wielka powódź, która dotknęła miasto, wymusiła przeznaczenie znacznych środków na odbudowę zniszczonych obiektów i regulację rzek. Limanowa, mimo że sama poważnie ucierpiała i wymagała pomocy ponad 6 tysięcy złotych przekazała bardziej potrzebującym. Stopniowe realizowanie pilnych potrzeb inwestycyjnych władze miejskie łączyły z wspieraniem lokalnych działań społecz-

nych i charytatywnych. Datki przekazywano między innymi na Związek Strzelecki, różnego rodzaju towarzystwa, Fundusz Obrony Narodowej czy wreszcie pomoc dla ubogiej ludności polskiej i żydowskiej. Początkowo patrzono raczej niechętnie na wzrost liczby nauczycieli i zwiększenie wydatków na oświatę. Sytuacja zmieniła się w latach trzydziestych, kiedy dostrzeżono korzyści z nakładów na edukację. Magistrat i Rada Miejska przyznawały jednak w roku 1937 że: (...) *stan finansowy miasta Limanowa jest bardzo ciężki, istnieje potrzeba zaspokojenia licznych potrzeb publicznych, oraz trudność zrównoważenia wegetacyjnego budżetu (...)* ▶



wał w czasie wizyty z Limanowej w 1929 roku.



Mimo trudności finansowych miasto starało się wspierać społeczne inicjatywy. Przed trybuną sztandarową powołanej w drugiej połowie XIX wieku Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej.



W latach trzydziestych władze miejskie przeniosły się do budynku dawnej szkoły obok kościoła - uroczystość 11 listopada 1935 roku.

Sytuację mógł zmienić gospodarczy rozwój miasta i regionu. Niestety Limanowa o okresie międzywojennym nadal pozostawała tylko lokalnym ośrodkiem drobnego rzemiosła, handlu i usług. Znaczące zakłady produkcyjne, jakim był browar Marsów i sowlińska rafineria upadły w wyniku kryzysu gospodarczego i problemów finansowych. Podjęte próby uruchomienia większych projektów w latach 1936-1939 nie przyniosły spodziewanych efektów. Należy wspomnieć o planach ponownego uruchomienia rafinerii czy przędzalni wełny. Nieco lepiej prosperowały przedsiębiorstwa zajmujące się handlem. Znaczącą rolę gospodarczą w regionie odgrywało Towarzystwo Rolnicze Kosa czy Spółdzielnia Jajczarska. Funkcje handlowe, ale nie tylko realizowały także Kółka Rolnicze w Limanowej i Mordarce. Lokalny rynek kredytowy tworzyły instytucje bankowe i spółdzielczość kredytowa. Wyniki finansowe założonego jeszcze w XIX wieku Towarzystwa Zaliczkowego, Komunalnej Kasy Oszczędności czy Kasy Stefczyka świadczą o przeciętnej kondycji ekonomicznej limanowskich firm i możliwościach ich rozwoju. Pewne nadzieje odżyły, kiedy zaczęto dostrzegać w turystyce i w ruchu lotniskowym jedną z dróg ożywienia gospodarczego regionu. W 1936 roku powołano Gminną Ko-

misję Letniskowo-Turystyczną, której jednym z zadań była promocja miasta. Zdawano sobie sprawę, że prawdziwą szansą było wykorzystanie walorów turystycznych całego powiatu. Zwracano uwagę na konieczność budowy nowych połączeń drogowych i kolejowych. Miasto, które nie wyróżniało się niczym szczególnym, podjęło działania mające na celu poprawę swojego wyglądu. Planowano remont i obniżenie budynku ratusza, aby odsłonić widok nowego kościoła. Wzniesiony na początku XX wieku stawał się wizytówką miasta. W latach międzywojennych wyposażano i upiększano świątynię, czasami wbrew pierwotnym planom architektonicznym. W tym okresie przyjęto szczegółowe przepisy określające godziny skrapiania ulic i placów oraz sposoby usuwania nieczystości miejskich. Estetyzacji miasta miały służyć podejmowane uchwały o brukowaniu rynku i ulic, zwiększeniu liczby lamp. Ruch budowlany w mieście hamowały możliwości finansowe mieszkańców. Oprócz kilku kamienic w większości powstałych wcześniej dominowała zabudowa drewniana. Jej stan techniczny budził czasami wiele zastrzeżeń.

Społeczeństwo Limanowej przed wojną charakteryzowało się silnym różnicowaniem. Największy prestiż

posiadały rodziny ziemiańskie posiadające majątki wokół miasta oraz urzędniczo-inteligenckie. Duża grupa mieszkańców dzięki różnym zajęciom posiadała wystarczające środki na w miarę dostatnie życie. Byli jednak ludzie biedni, dla których problemem było zdobycie żywności. Obok zróżnicowania majątkowego i w wykształceniu widoczne były podziały narodowościowe. W roku 1924 Limanowa liczyła 2151 mieszkańców, w tym 1024 narodowości polskiej i 1052 Żydów. Liczna mniejszość żydowska wywierała silny wpływ na charakter miejscowości. Przez swoją religię i kulturę utrzymywali swoją odrębność, co nie zawsze spotykało się ze zrozumieniem. Mimo wyraźnej konkurencji szczególnie w handlu stosunki polsko-żydowskie w mieście układały się zazwyczaj poprawnie. Drobnie incydenty między dziećmi w szkole nie prowadziły do otwartego konfliktu. Inteligencja żydowska aktywnie uczestniczyła w życiu miasta a władze wspierały stowarzyszenia charytatywne i obiekty religijne tej grupy wyznaniowej.

Prawnie miasto początkowo funkcjonowało na podstawie ustawy gminnej z 1896 roku wydanej przez Wydział Krajowy we Lwowie. Obowiązywał regulamin rady miejskiej Grybowa po drobnych odręcznych poprawkach. Roz-



szerzenie granic miasta o część Sowlin, Starej Wsi i Mordarki poprzedzone było długoletnimi sporami. Sprawa przechodziła przez wszystkie szczeble organów władzy administracji ogólnej, samorządowej i specjalnej. Reformy administracyjne w kraju lat trzydziestych spowodowały, że wiele małych miast utraciło swoje prawa. Limanowskie władze miejskie, chcąc tego uniknąć, podejmowały stosowne uchwały i kierowały pisma do Związku Miast Polskich w Warszawie i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ostatecznie starania przyniosły sukces i Limanowa mogła funkcjonować jako miasto w oparciu o przepisy nowej ustawy z 23 marca 1933 roku. Co ważne utrzymano status powiatu zatwierdzonego w grudniu 1920 roku w strukturze województwa krakowskiego w granicach sprzed 1918 roku. Dzięki temu Limanowa była nadal siedzibą wielu instytucji i urzędów powiatowych ze starostą będącym przedstawicielem władzy rządowej na czele. Działał między innymi Powiatowy Ośrodek Zdrowia, lekarz weterynarii, Urząd Skarbowy, Sąd Powiatowy i Grodzki rozpatrujący sprawy karne i cywilne. Powiat utrzymywał Górską Szkołę Rolniczą w Łososinie Górnej. W budżetach przewidywano wydatki na cele oświaty pozaszkolnej w tym Muzeum Regionalne w Limanowej.

Omawiając funkcjonowanie miasta, obok polityki i gospodarki można uwzględnić wiele innych dziedzin życia. Jest ono bowiem znacznie bardziej złożone i nie poddaje się prostym schematom. W zależności od osobistych poglądów i stosunku do różnych zjawisk społecznych ich ocena może być bardzo różna. Przez wiele lat o czasach II Rzeczypospolitej mówiono niechętnie, podkreślając błędy i pomijając sukcesy. Równocześnie tworzyły się mity, które utrudniały obiektywne spojrzenie na ten okres. Nie należy walczyć z trochę baśniowym obrazem przedwojennego świata. Można natomiast zastanowić się, czego nas ta historia nauczyła.

**Reportaż fotograficzny na stronach: 28 i 29.**



W sprawozdaniach sytuacyjnych starosta limanowski eksponował wpływy PSL „Piast” i Stronnictwa Ludowego. Manifestacja jedności i siły ruchu chłopskiego w czasie Święta Ludowego na ulicy Krakowskiej w 1932 roku.



Niedawno odzyskana niepodległość i napięta sytuacja międzynarodowa nakazywały troskę o siły zbrojne i patriotyczne wychowanie młodzieży.



Przemarsz "Strzelców" w 1930 r. na jednej z najważniejszych ulic łączącej miasto ze stolicą rozległego województwa krakowskiego przed niedawno wybudowanym kościołem.



Fot. 3

# Motoryzacja w Limanowej - na starych fotografiach

Zbigniew Sulkowski



Fot. 4



Fot. 6

Wśród zebranego materiału do albumu dawnej Limanowej zaskakująco dużo zdjęć przedwojennych prezentuje różnego rodzaju pojazdy mechaniczne. Postanowiłem ów zbiór skomentować, ograniczając się (prawie wyłącznie) do tych pojazdów, których markę (pochodzenie) udało mi się zidentyfikować. A są wśród nich egzemplarze z różnych względów bardzo interesujące. Może więc warto przypomnieć, co dzięki silnikom spalinowym przemieszczało się po drogach Limanowszczyzny - umownie do 1945.

Do 1939 r. wszystkie te drogi w powiecie były „bite”, tzn. o nawierzchni z uwalcowanego tłucznia – najlepszej, bo utrwalanej przez podkowy i okute koła drewnianych wozów. Dla samochodów lepsze były drogi asfaltowe, również dlatego, że pneumatyczne opony obluźniały ubity tłuczeń jezdni; za to nawierzchnia asfaltowa lub bitumiczna była szybko niszczona przez ostro podkute kopyta dominującej trakcji konnej. Uniwersalnym rozwiązaniem była droga z ułożonej granitowej (bazaltowej) kostki – taka pojawiła się w Limanowej dopiero w czasie okupacji na głównej trasie przelotowej i przetrwała aż do lat 70 – tych.

A drogi bite, jeśli dobrze utrzymywane (co się zdarzało) bywały nie najgorsze i dla samochodów. Uprzykrzeniem był tylko w suche dni tuman kamiennego pyłu ciągnący się za szybko jadącym pojazdem. We wspomnieniach limanowian z września 1939 r. wjazd zmotoryzowanej kolumny niemieckiej od strony Mszany Dolnej poprzedzała chmura takiego kurzu, widoczna na niebie nad Lipowem już parę godzin wcześniej.



Po wstępie zacznę od motoryzacyjnego faktu... nie utrwalonego na zdjęciach!

17–18 lipca 1929 r. odwiedził Limanową prezydent Mościcki. Czym przyjechał? Ano, tym czym dysponował – zachowały się zdjęcia z poprzedniego dnia w Nowym Sączu - produkowanym od 1927 r. CWS T-1. Jedynym przedwojennym samochodem konstrukcji i produkcji całkowicie polskiej – sześcioposobowa karetka lub torpeda o szybkości do 100 km/h. Kancelaria Prezydenta zamówiła kilka CWS – ów jeszcze przed uruchomieniem produkcji. To była promocja polskiej myśli technicznej!

*Przed laty pewien poseł pouczał mnie o powinnościach obywatelsko-narodowych: Ja, kolego, nawet jak długopis kupuję w sejmie, to pytam czy polski! – A jakim samochodem, kolego, jeździsz? - Spojrzał na mnie prawie z obrzydzeniem – on do mnie z polskim długopisem, a ja mu tak nie na temat nietaktownie.*

A CWS T-1 sprawdził się i jako elegancka limuzyna, i w wersji karетки czy wojskowej półciągarówki; był to zresztą samochód, który można było rozebrać łącznie z silnikiem jednym płaskim kluczem (17 x 29) i śrubokrętem!

*(Ciąg dalszy na stronie 40)*



Fot. 1



Fot. 2



Fot. 8





W czasie wizyty wojewody krakowskiego Władysława Raczkiewicza późniejszego prezydenta RP na emigracji. Obok burmistrz Tomasz Bieda, ks. prałat Kazimierz Łazarz, starosta Ludwik Malkowski – główne postacie limanowskiej polityki.



Rolniczy powiat był silnym zapleczem partii ludowych, czego dowodem były wizyty w Limanowej Wincentego Witosa. Jeden z wieców na limanowskim rynku w latach trzydziestych.



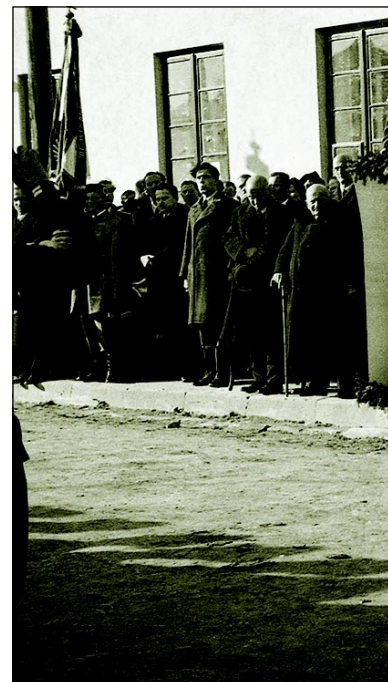
Przed budynkiem limanowskiego magistratu, który w latach

## Blaski i cienie

**Fotografie poniżej od lewej:**

Święta państwowe były okazją do uhonorowania zasłużonych straża Marcelego Bursztyna.

Święto Niepodległości 11 listopada 1935 roku - na trybunie Świwa. Obok właściciela starowiejskiego majątku Zygmunt M. Podniosły nastrój w czasie świąt narodowych i oficjalnych w mi. Pod gołdem narodowym od lewej portrety: Józefa Piłsudskiego







dwudziestych mieścił się we wschodniej części rynku przy wjeździe na ulicę Waleriana Zubrzyckiego (dziś MBB).

## II Rzeczypospolitej

h obywateli. Wręczanie odznaczeń w obecności przedstawicieli władz w tym burmi-

honorowej starosta Malkowski i przedstawiciele formacji militarnych Wojtowicz i

ars w gronie limanowskich urzędników.

izyt państwowych wyrażano między innymi specjalnie przygotowanymi dekoracja-

kiego, Ignacego Mościckiego, Edwarda Rydza-Smigłego .





# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)







Fot. Z. Sulkowski

# Najstarszy dwór polski

Biały, modrzewiowy dwór wita otwartymi drzwiami. Na progu pojawia się gospodarz – Paweł Piotr Michałowski, który staropolskim gestem zaprasza do środka. Prowadzi do sali reprezentacyjnej - dawnej kaplicy. Strop pomieszczenia dekorowany jest polichromią z centralną postacią Chrystusa Błogosławiącego. Wkrótce w izbie pojawia się gospodyni - matka pana Pawła – Eugenia Michałowska. Oboje zaczynają snuć opowieść o swoim rodzie i o historii najstarszego dworu w Polsce, pochodzącego prawdopodobnie z 1677 r., choć jak twierdzi Andrzej Osiński zabudowania powstały „zdecydowanie wcześniej, o czym zaświadcza surowa, nierozczłonkowana i pozbawiona ornamentów bryła pojawiająca się w rezydencjonalnej architekturze Małopolski jeszcze w połowie XVI stulecia.”

## Dwór z przeszłością

Parterowy dwór wzniesiony na kamiennych fundamentach (kamienie pokładane są obok siebie, nie zalewane) wybudowali prawdopodobnie właściciele wsi Laskowa – Laskowscy. W 1689 r. ich zadłużone dobra wykupił bp krakowski Jan Małachowski i przekazał je Zgromadzeniu Księży Misjonarzy z Krakowa. Zakonnicy przekształcili dworek w mały klasztor, w którym obecna izba reprezentacyjna była kaplicą Najświętszej Maryi Panny. Po rozbiorach dwór został przejęty przez Austriaków, a następnie w 1821 r. kupili go Skrzyńscy. W 1877 r. przeszedł w ręce Żochowskich. Później w 1924 r. po bezdzietnym stryju majątek przejęła rodzina Michałowskich z Dąbia. W roku 1934 dwór został zapisany męskiemu potomkowi Antoniemu Michałowskiemu. Ojciec Antoniego, Zygmunt, zmarł w 1942 r., wtedy zarząd nad majątkiem przejęła matka, Maria z Neuziłów. W 1945 r. zarządzeniem władz w ciągu 24 godzin musiała ona opuścić

dwór. Już nigdy tu nie wróciła, miała zakaz przekraczania granic powiatu limanowskiego. W budynku znalazło siedzibę schronisko młodzieżowe, przedszkole, Gminny Ośrodek Kultury. W 1991 r. gospodarstwo przejęła gmina Laskowa. A rok później, korzystając z prawa pierwokupu, Eugenia i Antoni Michałowscy wykupili rodzinną posiadłość. 15 czerwca 1993 r. wprowadzili się do dziedzicznego gniazda.

- Mieliśmy piękne mieszkanie w Gdańsku – Oliwie. Ale męża ciągnęło do Laskowej, gdyby mógł, pewnie przyszedłby tu pieszo – relacjonuje Eugenia Michałowska. - Gdy kupiliśmy dwór, za niebagatelną wówczas sumę ponad 20 mln, zabudowania były w stanie ruiny: powybijane okna, zerwane parkiety, spróchniałe drzwi, dziury w podłogach i przeciekający jak sito dach, a do tego przegniła wschodnia ściana grożąca zawaleniem. Nie było prądu, gazu, wody. Z dawnego wyposażenia dworu nic nie zostało, wszystko zostało rozgrabione.

Jolanta Bugajska



Eugenia i Paweł Piotr Michałowscy. Fot. J. Bugajska

Niezbędne prace modernizacyjne trwały cztery lata, pochłaniając oszczędności Michałowskich. Aby kontynuować prace zaciągnęli kredyt. Renowację polichromii sfinansował Urząd Marszałkowski. Dziś dwór jest we względnie dobrym stanie, choć jak wylicza właściciel, w najbliższym czasie konieczna jest choćby wymiana stolarki.

## Szlachta z rodowodem

Warto zauważyć, że najstarszy dwór zamieszkuje szlachta polska z rodowodem, a do tego baronostwo. Ród Michałowskich posiada certyfikat szlachecki, poświadczający o przynależności rodu do szlachty stanu rycerskiego, herbu Jasińczyk.

(ciąg dalszy na stronie 39)

# Okolice Limanowej w odległej przeszłości

W ostatnim czasie przestudiowałem liczne przyczynki czeskiego autora Vladimíra Mertty dotyczące *suchych szlaków*. Tą nową teorię stworzył czeski badacz D. Cendelín, opierając się na pracach starszych historyków i językoznawców (Chaloupeckiego, Filipa, Šmilauera, Hosáka).

Limanową odwiedzam ostatnimi laty dosyć często, odwiedzam moich przyjaciół Zbigniewa i Bartłomieja Sułkowskich, Bogusława Bubulę, Dariusza Ociepkę i innych. Znam miasto i okolice, znam oficjalną historię limanowskiej ziemi. Dlatego też pozwalam sobie przedstawić szanownemu czytelnikowi swoją wersję fragmentu historii dzisiejszej Limanowej.



Góra Św. Jana i Grodzisko.

Fot. Z. Sułkowski

## Suche szlaki

W odległej przeszłości komunikacja odbywała się na zupełnie innych zasadach niż obecnie. Kraj był zupełnie odmienny od dzisiejszego, inne były lasy, rzeki, inne było osadnictwo i związana z tym komunikacja między ludzkimi osadami.

Najdogodniejszymi szlakami komunikacyjnymi były te, które poprowadziły bez potrzeby przekraczania cieków wodnych. Takiemu celowi najlepiej służą linie wododziałów. Nasi przodkowie w dalekiej przeszłości woleli podróżować po grzbietach górskich i po szczytach, niż robić mosty na potokach. Potoki i rzeki zatem omijali.

Okolice Limanowej stanowią wręcz wzorową ilustrację tej zasady, a zachowane nazwy topograficzne tego terenu mogą pomóc poznać dawną historię. Rad będę, jeśli moja teoria wzbudzi zainteresowanie czytelników.

## Jabłoniec

Nazwa Jabłoniec jest jak wiadomo nazwą wzgórza o wysokości 624 m n.p.m. oraz osady położonej między tym

wzgórzem a Limanową. Według mnie nazwa ta nie pochodzi od jabłoni, ale od słowa *gabella*.

Starożytne słowo *gabella* jest pochodzenia celtyckiego, jest celtyckim autonimem. Słowo *jabłona* (jabłoniec i inne warianty) jest słowiańskim egzonimem<sup>1</sup>, podobnie jak np. niemieckie słowo Gabel.

*Gabella* jest słowem powszechnie używanym w językach europejskich w dziedzinie administracyjnej. Jest ono związane z pobieraniem cła, a zatem z posterunkami celnymi, bramami itd. Możemy domniemywać, że w czasach, gdy podstawowym przedmiotem handlu była sól, głównym dochodem posterunków celnych był podatek od soli. W przeszłości przez teren dzisiejszej Polski przewożono sól kamienną z regionu Marmarosz w Rumunii, swego czasu będącej rzymską prowincją Dacia. Sytuacja ta nie zmieniła się po rozpadzie rzymskiego imperium, ludzie każdej epoki potrzebują wszak soli.

Miejsca, gdzie pobierano *gabellę*, nazywały się *Jabłoniec*, *Jablonna*, *Jablonka*. Wystarczy spojrzeć na mapę środkowej Europy a zobaczymy, że „Jabłońce” i „Jablonne” są zlokalizowane w miejscach,



Kielich mszalny z monetami rzymskimi znalezionymi w okolicy Limanowej. Kielich przechowywany jest w bazylice MBB w Limanowej.

gdzie *suche szlaki* krzyżują się z dawnymi, albo i współczesnymi państwowymi granicami, albo też granicami dawnych jednostek administracyjnych.

Pozwolę sobie wyrazić domniemanie, że powstanie dzisiejszej Limanowej było poprzedzone założeniem komory celnej w miejscu, gdzie zaczynał się „suchy szlak” prowadzący grzbietem górskim na południowy wschód, w kierunku Nowego Sącza. Ów posterunek celny, będący równocześnie siedzibą jednostki administracyjnej, znajdował się w miejscu zwanym dzisiaj Jabłońcem. Stara droga z Sącza do Limanowej prowadziła konsekwentnie do końca grzbietem, natomiast współczesna droga asfaltowa schodzi do miasta stokiem po północnej stronie grzbietu.

# (dwugłos o rzymskich traktach i nie tylko)



Monety rzymskie znalezione w okolicy Limanowej.

To moje domniemanie potwierdza również fakt, że miejscowość położona bezpośrednio pod Jabłońcem nazywa się Stara Wieś. Niemieccy osadnicy, którzy założyli *Wilamową* w XIII w., przyszedli do dawno już zasiedlonej, kulturalnej krainy i właśnie nazwa Stara Wieś jasno o tym świadczy. Niemcy zatem także nową nazwą wyodrębnili swoją osadę – dzisiejszą Limanową.

Jedynie dla pełni obrazu chciałbym wskazać, że język francuski do dnia dzisiejszego zna słowo *gabelou* (celnik) i *gabeler* (suszyć sól).

## Siekierzyna

Tradycyjnie wywodzenie nazwy Siekierzyna i podobnych nazw w innych językach słowiańskich (np. Na sekyře w Czechach) od słowa „siekiera” nie musi być jedynym zgodnym z prawdą wyjaśnieniem. Według mnie nazwa Siekierzyna wywodzi się z łacińskiego słowa *securis*, znaczącego „bezpieczny”. Także współczesna lokalizacja wsi Siekierzyna pod osadą Jabłoniec wskazywać może, że mieszkali tam zbrojni strażnicy chroniący celników, przedstawiciele ówczesnej władzy państwowej (administracyjnej).

## Janowice i Góra Świętego Jana

Podobnymi miejscami związanymi z *suchym szlakiem* wiodącym z Sącza, ewentualnie z Naszacowic i Gólkowic (gdzie znajdowały się grody – *przyp. thum.*) przez Szczyrzyc do Krakowa, są bliźniacze osady Janowice i Góra Świętego Jana (względnie Góra Jana). Odwieczne umiejscowienie tej drugiej miejscowości na wierzchoł-

ku wzgórza, z doskonałym widokiem na północ i południe, jest wyjątkowe. Według mojej hipotezy, opartej na studiach prac wyżej wymienionych czeskich autorów, słowo „Jan” w nazwie osady dotyczyło pierwotnie nie św. Jana, ale rzymskiego boga Janusa, znanego z posiadania dwóch twarzy. Janus był bogiem bram i początków. Czy tu właśnie znajdowała się „brama” pomiędzy ziemią limanowską a szczyrzycą? Jest to możliwe. Z wierzchołka dzisiejszej Góry Św. Jana można kontrolować *suchy szlak* w obu kierunkach, na południe i na północ.

Natomiast Janowice związane są bezpośrednio z mostem w Szczyrzycu.

## Szczyrzyc

Według mojej hipotezy pierwotne znaczenie tej nazwy związane jest z czynnością *strážowania*, *strzeżenia* drogi, a dokładnie mostu na rzeczce Stradomce, którym się droga przybliża do starodawnego Grodziska na szczycie góry o tej samej nazwie (618 m n.p.m.), wznoszącej się nad Poznachowicami Górnymi.

Administracyjne funkcje na tym terenie przejęli w średniowieczu szczyrzycy cystersi, którzy obok swojej duchowej posługi wykonywali także zadanie poborców podatkowych.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że powyższą teorię przedstawiam wyłącznie jako hipotezę i nie jest moim zamiarem narzucanie komukolwiek jedynie słusznej interpretacji przedstawionych wyżej faktów.

Ján Ducár

(ze słowackiego przełożył:  
Bartłomiej Sułkowski)



Autor jest Słowakiem, mieszka w Preszowie, jest z zamiłowania krajoznawcą (interesuje się szczególnie historią Karpat i dawnym górnictwem), aktywnie uczestniczy w propagowaniu uroków słowackiego Szarysza i ochronie tamtejszych zabytków, działa także w preszowskim klubie speleologicznym. Jak sam o sobie mówi jest polonofilem, od lat związanym emocjonalnie z polską kulturą, a także Limanowszczyzną.

Przedstawioną hipotezę uzupełniamy komentarzem „z drugiej strony Karpat”:

Na pierwszy rzut mogłoby się wydawać – jeszcze jeden przykład ciekawej konstrukcji intelektualnej atrakcyjniejszej od prostych faktów, ale...

Jest w wywodzie Jana na temat prehistorycznych „suchych szlaków” komunikacyjnych logika godna zwrócenia uwagi, choćby nawet nie wszystko – jak to bywa – zdarzyło się zgodnie z jej kierunkiem.

(Ciąg dalszy na stronie 39)



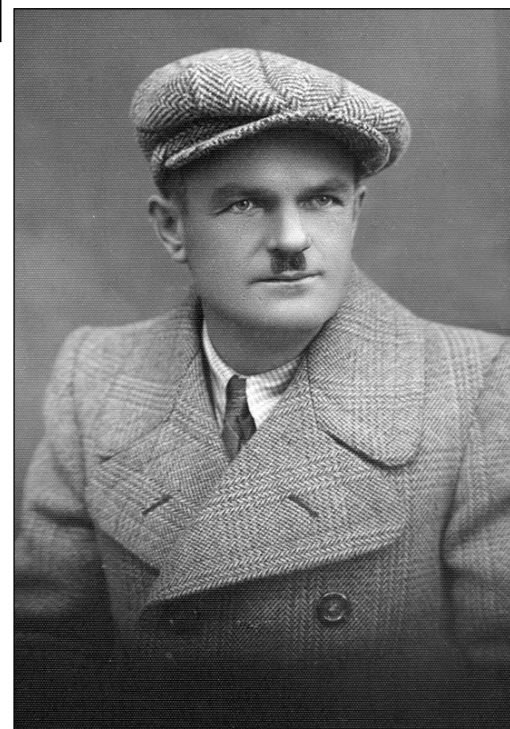
# Wspomnienie o Janie Biedroniu w 10-tą rocznicę śmierci

Urodził się na początku XX wieku – 20 kwietnia 1902 roku w Limanowej, w rodzinie wielodzietnej, w domu rodzinnym na tzw. spalensku jako trzeci z kolei syn Jana Biedronia (1849-1922) „zamożnego”- jak na owe czasy rzemieślnika prowadzącego wyrób i sprzedaż obuwia oraz Marii z Jeżów. Od wczesnej młodości obdarzony dobrą pamięcią był ciekawy życia, rejestrował w pamięci zachodzące wokół niego wydarzenia wpływające na jego psychikę i kształtujące jego wrażliwość na niesprawiedliwość i krzywdę ludzką.

Uczęszczając do limanowskiej sześcioklasowej Grundschule, zetknął się z nauczycielami, z których wielu za działalność niepodległościową zostało wydalonych z pozostałych zaborów, chroniąc się w Galicji, gdzie panowała względna swoboda. Oni to, jak prof. Szumański, nie tylko przekazywali wiedzę, ale uczyli młodzież historii Polski, wskazywali przyczyny jej upadku, pielęgnowali patriotyczne tradycje narodu, każąc wierzyć w nadejście długo oczekiwanej wolności. Jako młody chłopiec napatrzył się z bliska galicyjskiej nędzy i panującej powszechnie biedzie nękającej na równi społeczeństwo polskie i żydowskie. Wychowywał się w sąsiedztwie licznej diaspory żydowskiej zamieszkującej wówczas Limanową, ucząc się współżycia i wzajemnego poszanowania.

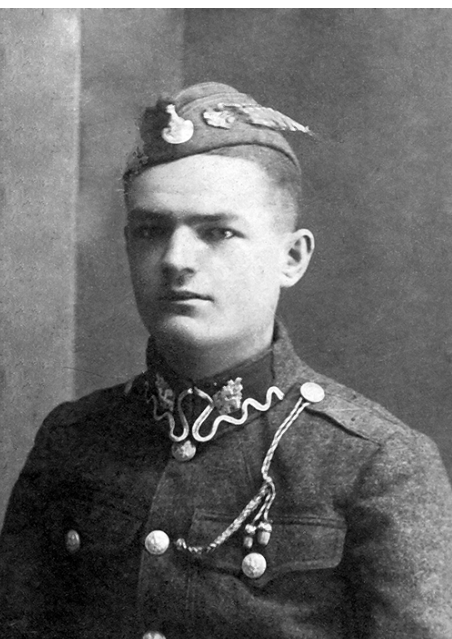
Wybuch I wojny światowej przyspieszył jego proces dojrzewania. Doświadczył na własne oczy grozy wojny sprowadzającej na ludzi ogrom nieszczęścia i cierpienia. Z chwilą wybuchu wojny banki stały się niewypłacalne, w następstwie czego pieniądze zgromadzone na koncie przez jego Ojca przepadły bezpowrotnie, wzbogacając potencjał wojenny Austro-Węgier. Na dodatek uciekinier ze wschodu podpalił jeden z domów z zemsty na właścicielu za nie udzielenie mu schronienia (maj 1915 r.). Wraz z nim spłonęło kilkadziesiąt zabudowań na zapleczu rynku (stąd nazwa spalensko), a wśród nich jego dom rodzinny, w nim cały majątek Ojca, składy skór i materiał do produkcji obuwia. W okresie wojny osiągały one zawrotną cenę, bo nigdzie nie można ich było kupić. Uratowali tylko to, co mieli na sobie. Rodzina popadła w biedę, zaś jego Ojciec nigdy już nie podniósł się z tego upadku. Za resztę pieniędzy kupił skromny drewniany domek, trawiony chorobą przestał pracować.

Oglądał przetaczające się przez Limanową wojska, złożone z żołnierzy różnych narodowości. Widział węgierskich huzarów, oficerów i żołnierzy maszerujących przez miasto na Jabłoniec i protesty mieszkańców na próby wprowadzania koni do ich domów, jak do stajni. O ich umundurowaniu, wypo-



**Jan Biedroń (1902-1998)**

sażeniu i uzbrojeniu po latach mógł opowiadać z detalami godnymi znawcy wojkowego ryszunku. Samą bitwę pod Jabłoncem obserwował z rusztowań wznoszonej wieży kościelnej przez lornetkę znaną przy poległym oficerze huzarów. Dostrzeżony przez Rosjan, zapewne z powo-



Jan Biedroń w latach młodości - podhalańczyk. Lwów 1919 rok.



Zespół kameralny, który przygrywał do przedstawień teatralnych oraz seansów niemego wówczas kina. Jan Biedroń stoi z kontrabasem.



du odbłasku szkieł lornetki został przez nich uznany za obserwatora, musiał szybko uciekać z rusztowań wieży, ponieważ rozpoczęli ostrzał kościoła. Obserwował przewożonych rannych i zabitych w bitwie pod Jabłońcem. Przeżył wkroczenie wojsk rosyjskich maszerujących bez zaopatrzenia i rabujących mieszkańców z resztek żywności.

W jego pamięci na długie lata wryło się spotkanie z komendantem Józefem Piłsudskim, kiedy wraz z kilkoma kolegami oglądali legionistów na tzw. dziolach. Z powodu artyleryjskiego ostrzału zbliżył się do nich na koniu komendant w towarzystwie oficerów legionowych, przez chwilę porozmawiał z nimi, polecając im udać się do domów i dobrze się ukryć.

Kiedy powołano do wojska najstarszego brata Stanisława pracującego na poczcie, musiał iść do pracy, ponieważ w domu pozostali na utrzymaniu rodzice i piątka rodzeństwa. Opowiadał jak ciężka była to praca trwająca od rana do późnej nocy. W dzień roznosił przesyłki. Najbardziej bał się, kiedy późną nocą z pociągu odbierał skrzynie załadowane pieniędzmi przeznaczonymi na wypłaty dla rodzin żołnierzy walczących na wojnie. Musiał je sam załadować do wozu pocztowego tzw. kariolki, a następnie wylądować na poczcie. Nie posiadał żadnej ochrony na wypadek napadu lub kradzieży. Wszystkie zarobione pieniądze na poczcie oddawał Ojcu.

W lecie 1918 roku znalazł się w grupie powstałej w Limanowej Polskiej Organizacji Wojskowej założonej z inicjatywy legionisty Józefa Jońca późniejszego kapelana i podpułkownika. Prowadził on ćwiczenia na Siwym Brzegu obejmujące musztrę wojskową i posługiwanie się bronią. Do ćwiczeń z bronią służył im jednostrzałowy karabin Wedla, pozostałość z bitwy pod Jabłońcem. 1 listopada 1918 roku wraz z grupą POW pod dowództwem kaprała Józefa Jońca udali się na żandarmerię w Limanowej, którą rozbroili. Kilku żandarmów przyłączyło się do nich. Pomaszerowali razem do Sowlin, do rafinerii, po dłuższych pertraktacjach austriacka załoga wojskowa złożyła broń. Zapamiętał słowa rozbrajanego kapitana odgrzającego się: my tu jeszcze wrócimy, a was postawimy pod sąd i rozstrzelamy.

Z chwilą objęcia rafinerii przez POW zaczęli napływać do Limanowej młodzi ochotnicy i legionści z Nowego Sącza, dając początek kompanii powiatowej liczącej około 240 osób. 1 grudnia 1918 roku wraz z całą kompanią wyjechał do Czarnego Dunajca, aby przeciwstawić się zakusom Czechów i Słowaków chcących zająć część powiatu nowotarskiego. Doszło tam z nimi do kilku potyczek m.in. o Pobiednik. Prawie natychmiast przybył z Krakowa przedstawiciel z dowództwa pragnący powstrzymać ich przed dalszymi akcjami, ponieważ trwały rozmowy pokojowe w Paryżu i mogło to po-

ważnie zaszkodzić wizerunkowi Polski. Widząc młodych ludzi rwących się do walki powiedział: skoro wam się gotuje krew w żyłach, to wam ją ostudzimy. Końcem grudnia zostali załadowani do wagonów kolejowych i wysłani na front ukraiński.

Przeżył całą kampanię wojny polsko-ukraińskiej. Z bliska napatrzył się potwornościom wojny. Słabo wyposażeni, pozbawieni regularnych dostaw i zaopatrzenia musieli stawić czoła Ukraińcom uzbrojonym po zęby przez Austriaków i niejednokrotnie przez nich dowodzonym. Oglądał grabieże, podpalenia, ludzkie nieszczęście, mordy i okrucieństwa wojny.

Kiedy ukraiński pociąg pancerny zaczął wjeżdżać głęboko w pozycje Polaków, siejąc w wyniku prowadzonego ostrzału postrach i ogromne spustoszenie w żołnierskich szeregach, wówczas dowódca wezwał kilkunastu żołnierzy. Polecił im udać się na tyły ukraińskie w celu wysadzenia mostu kolejowego, ażeby uniemożliwić przejazd pociągu pancernego. Powiedział wówczas do nich: po wysadzeniu mostu niech każdy z was ratuje się na własną rękę. Najlepiej rozbiegnijcie się we wszystkie strony i krycie się, gdzie kto może. Jesteście skazani na łaskę losu, ale wysadzając most uratujecie życie wielu naszym żołnierzom. Rzeczywiście, zaraz po wysadzeniu mostu, Ukraińcy oświetlili racami cały płaski jak stół teren i mając ich jak na dłoni strzelali do nich jak do przysłowiowych kaczek. Uratowało się tylko trzech żołnierzy w tym on, reszta zginęła zabita lub zamordowana. Uciekając, wbiegł do domostwa ukraińskiego i tylko dzięki żonie Ukraińca, która stanęła w jego obronie, mówiąc do męża: popatrz to jeszcze dziecko, a ty chcesz go zamordować siekierą, przeżył. Przechowany na strychu doczekał wejścia polskich żołnierzy z „błękitnej armii” gen. Józefa Hallera. Wiele lat później wspominał słowa ukraińskiego chłopca, syna ukrywających go gospodarzy: *Ty prochlatij Lach, ja budu tjebie rjezat.*

Po zakończeniu wojny polsko-ukraińskiej pod koniec sierpnia 1919 roku na prośbę rodziców został zwolniony z wojska i wysłany do jednostki w Sanoku, skąd we wrześniu powrócił do Limanowej, zastając rodzinę w trudnej sytuacji materialnej, bez środków do życia. Ojciec jego z powodu choroby był już przykuty na stałe do łóżka. Wiosną 1920 roku stanął do poboru i został przydzielony do 17. pułku piechoty w Rzeszowie. Brał udział w kampanii wojennej polsko-bolszewickiej aż do zwolnienia z wojska 23 marca 1921 roku.



W jednym z gospodarstw pod Limanową.

Wkrótce po powrocie do domu rozpoczął poszukiwanie pracy sądząc, że uda mu się ją łatwiej znaleźć ze względu na zasługi dla kraju. Gorzko się rozczarował, widząc wokół wszechwładnie panujące kumoterstwo i znajomości. Dopiero we wrześniu 1921 został zatrudniony w rafinerii w Sowlinach. Wspominał jak ciężko musiał pracować. Jednak wykonywana przez niego praca dawała utrzymanie całej rodzinie. W 1922 zmarł Ojciec, a niebawem najstarszy brat Stanisław po powrocie z wojny założył własną rodzinę i odszedł z domu. Cały ciężar utrzymania matki i piątki rodzeństwa ponownie spoczął na jego barkach. W 1924 roku zmarł starszy brat Michał.

Wydawało się, że sytuacja materialna rodziny została na pewien czas ustabilizowana, gdy nagle pod koniec lat 20-tych został wezwany do wojska na przeszkolenie rekruckie, jakiego nie odbył. Nie mógł się pogodzić z myślą, że jako żołnierz będący na frontach dwóch kampanii wojennych ma jeszcze odbyć przeszkolenie rekruckie. Złożył zatem stosowne odwołanie do sztabu wojskowego w Nowym Targu potwierdzone przez komendanta policji w Limanowej, że był jedynym żywicielem rodziny, niestety bez rezultatu. Załamany tą sytuacją nie mógł sobie znaleźć miejsca w domu i w pracy. Przypadkowo zapytany przez dyrektora rafinerii czym się tak martwi przedstawił swoją sytuację rodzinną, uzasadniając, że powołanie do wojska spowoduje utratę pracy, a w konsekwencji pozbawi rodzinę środków do życia. Dyrektor rafinerii – Francuz – nie krył oburzenia, nie szczędził krytycznych słów pod adresem administracji polskiej i panującego kumoterstwa. Powiedział, że postara się to załatwić. Będąc w Warszawie, poprzez swego brata ambasadora Francji w Polsce, otrzymał audiencję u Ministra Spraw Wojskowych, któremu wszystko wyłuszczył. Minister stwierdził jednoznacznie, że w jego przypadku powołanie na przeszkolenie rekruckie jest bezpodstawne, odwołanie uznał zaś za właściwe. Przeszkolenie rekruckie anulowano.

Tymczasem życie zgotowało mu kolejne niespodzianki. W 1931 roku wpieryw zmarła matka, a w miesiąc później siostra Józefa. W 1934 roku z powodu likwidacji rafinerii został zwolniony z pracy. Nigdy nie pogodził się z oszustwem, jakiego dokonali przedstawiciele związków zawodowych z Krakowa, pozbawiając zwalnianych pracowników odpraw, układając się z dyrekcją likwidowanej rafinerii. Wcześniej wszyscy zwalniani pracownicy zostali poinformowani o wysokości przysługujących im odpraw, jakich nigdy nie otrzymali.

W następstwie dłuższych poszukiwań znalazł odpowiednią pracę w Strzelnie Kujawskim należącym wówczas do województwa poznańskiego, dokąd wyjechał, osiadł i pracował do wybuchu II wojny światowej. Zdołał się dorobić domu, wznosił zabudowania gospodarcze, uzyskał samodzielność ekonomiczną niezbędną do egzystencji. Postanowił w końcu założyć rodzinę. 23 sierpnia 1939 roku wziął ślub z Heleną Żółkiewicz, po jego zawarciu prosto z kościoła udał się na stację kolejową, wsiadł do transportu wojskowego, kierując się do punktu mobilizacyjnego Armii „Poznań”.

Po rozpoczęciu działań wojennych przez Niemcy, skierowany na front, przeżył wielodniowe bombardowania z powietrza i ładu. Pozbawieni zaopatrzenia, dowództwa i uzbrojenia (posiadał na wyposażeniu 3-y strzałowy karabin z 1918 roku), trwali w okopach oczekując na pomoc, która nigdy nie nadeszła. W czasie jednego z bombardowań kolega w okopie został ciężko ranny, urwało mu rękę, płuca miał na wierzchu, nieprzytomny krzyczał z bólu. W nocy na plecach przeniósł go do opuszczonego budynku mieszkalnego stojącego na uboczu, opatrzył jak mógł. Z powodu



Grupa limanowian (Jan Biedroń stoi pośrodku) podczas wycieczki do Czorsztyna prywatną linią autobusową, której właścicielami byli Jan Joniec i Franciszek Tomaszek. 1930 rok.

braku lekarza, sanitariusza i jakichkolwiek środków opatrunkowych owinął nieprzytomnego kolegę w to co było, w ciężką od brudu firanę zerwaną w kuchni, tam też pozostawił go na stole wraz ze swoją błuzą żołnierską lepką od krwi. Wycofując się pod naporem przeważających sił wroga, napatrzył się z bliska dywersantom niemieckim przebranych w mundury oficerów Wojska Polskiego, wydających żołnierzom polskim irracjonalne rozkazy. Złapanych po sprawdzeniu i krótkim dochodzeniu natychmiast rozstrzelano.

Po wielu dniach bardzo ciężkich walk z Niemcami, po największej bitwie kampanii wrześniowej nad Bzurą stoczonej przez armię „Poznań” i „Pomorze” z wojskami niemieckimi 8 armii i częściami sił 10 i 4 armii, siły polskie zostały okrążone i rozbite. 20 września wycieńczony i głodny dostał się do niewoli niemieckiej. Prowadzeni przez konwojentów niemieckich kierujących w nich odbezpieczone pistolety maszynowe, jakby nawet w niewoli byli nadal bardzo groźni, przypominali raczej armię cieni, a nie armię pokonanych żołnierzy, stawiających opór przeważającej sile wroga, aż do końca. Na postojach i w nocy byli trzymani specjalnie w błocie po kolana. Który z wycieńczonych żołnierzy zasnął i osunął się do błota, ten ginął. W końcu załadowani do wagonów kolejowych dotarli do obozu jenieckiego w Pile. Znając język niemiecki, z dużą dozą satysfakcji wysłuchał w obozie nadawanego przez głośniki do żołnierzy niemieckich przemówienia Hitlera dającego za przykład odwagę i poświęcenie żołnierzy polskich broniących swojego kraju. Z niewoli niemieckiej został zwolniony już 19 listopada w pierwszej kolejności, gdyż najpierw wypuszczano jeńców pochodzących z ziem włączonych do Rzeszy.

Na mocy dekretu z 8 października 1939 roku Strzelno podobnie jak i całe województwo poznańskie znalazło się w składzie Rzeszy (Reichsgau Wartheland).



Powróciwszy do domu wywołał tym spore zaskoczenie, bowiem został uznany za zabitego na wojnie. Niemcy odnaleźli ciało zmarłego kolegi, a przy nim jego bluzę wraz z książeczką wojskową i powiadomili żonę, że poległ. Prawdziwe kłopoty dopiero go czekały. Tereny przyłączone do Rzeszy miały być zgermanizowane w ciągu 10 lat całkowitym zatarciem polskości tych ziem. Akcje zamierzano oprzeć na hasła zawartym w „Mein Kampf” Hitlera: „Tylko ziemię można germanizować, ludzi-nie”. Ludność polską zaczęto z tych ziem usuwać, zaś jej miejsce zajmowali koloniści niemieccy. Jako urodzony w Galicji musiał się opowiedzieć, czy chce pozostać, a tym samym zostać Volksdeutchem. Propozycji tej nie przyjął, więc wraz z żoną został wysiedlony i z niewielkim podręcznym bagażem piechotą udali się do Galicji. Nie można było wówczas jechać koleją, ponieważ pociągi były tylko dla żołnierzy niemieckich i transportów wojskowych. Po wojnie dowiedział się, że Niemcy jego dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi rozebrali, a materiał z rozbiórki przeznaczili na inne cele.

W trakcie przemarszu przez Łódź doszło do incydentu mogącego zakończyć się jego śmiercią. Zmęczony wielogodzinnym marszem wszedł na chodnik, gdy nagle podszedł do niego młody uzbrojony hitlerowiec i z całej siły uderzył go pięścią w głowę mówiąc: „Czy ty nie wiesz polska świnio, że chodniki są tylko dla Niemców?”, a następnie zepchnął go do błota. W pierwszej chwili odruchowo chciał się rzucić na Niemca, ale został przez wysiedlonych powstrzymany. Wraz z żoną wędrował do Limanowej ponad dwa tygodnie. Przybyli z końcem listopada 1939 roku.



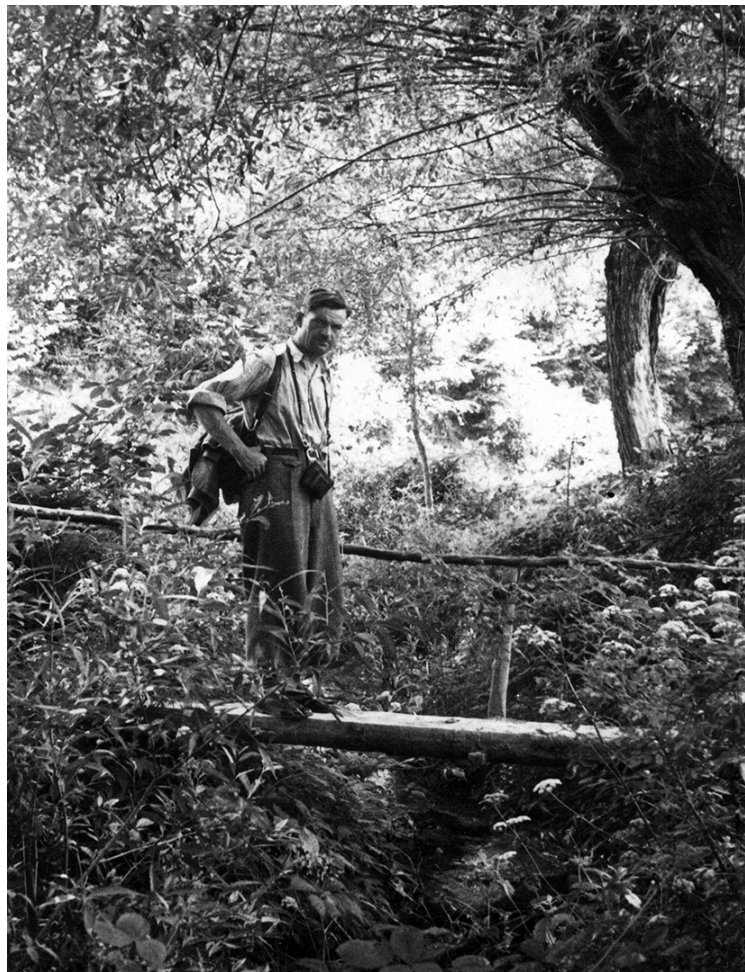
Podczas wycieczki w Tatry.

W Limanowej będącej częścią składową Generalnego Gubernatorstwa funkcjonowały już władze okupacyjne, działała administracja niemiecka, stacjonowała żandarmeria i wojsko. We wrześniu 1940 roku rozpoczął pracę w rafinerii w Sowlinach, gdzie wraz z żoną zamieszkał w wynajętym mieszkaniu.

Wspominając ten okres swego życia podkreślał nie tylko trudności aprowizacyjne, głodowe przydziały na kartki, groźbę życia w okupowanym kraju, terror władz okupacyjnych, gdzie za każde prawie przewinienie groziła Polakom kara śmierci. Zwracał uwagę na postawy na szczęście nielicznych Polaków, nie zawsze zgodne z oczekiwaniami społeczeństwa żyjącego pod okupacją niemiecką. Miał na myśli zwłaszcza wysługiwanie się okupantowi i donosicielstwo będące przyczyną wielu aresztowań Polaków i bardzo często rozstrzeliwań niewinnych ludzi. Szokiem dla niego było poinformowanie parafian przez księdza o liście landrata, sugerującego, aby nie słało donosów na żandarmerię i gestapo, gdyż służby niemieckie są sprawne i dadzą sobie same radę.

W związku z przechwytywaniem na poczcie pism i listów słanych do władz niemieckich, przybyła do Limanowej ekspedycja karna (gestapo i żandarmeria), celem aresztowania pocztowców współpracujących z Armią Krajową. Wprawdzie wcześniej zdążono o niej poinformować pracowników poczty w Limanowej, dzięki czemu wielu zdążyło uciec, ale byli i tacy jak jego brat Franciszek, będący w terenie z telegramem, który o niczym nie wiedząc powrócił, został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego pod Lublinem. Trawiony wysoką gorączką i chorobą został przez kapo dobity drewnianą pałką i nigdy już do Limanowej nie powrócił. Jest wymieniony wśród zamordowanych mieszkańców Limanowej w okresie okupacji na tablicy umieszczonej z boku limanowskiej bazyliki.

Życie w ciągłym zagrożeniu, obcowanie na co dzień ze śmiercią, wywołują u wielu ludzi znieczulicę na krzywdę ludzką i przemoc. Wychodzą wówczas na jaw najczarniejsze strony ludzkich charakterów, rodzą się demony. Okupacja niemiecka obnażyła u wielu ludzi bezwzględność, cynizm i cwaniactwo, nie liczenie się z życiem innych. Doświadczył tego na własne oczy, widząc gwałty niemieckie na ludności, szerzący się bandytyzm, rabunki, ludzką biedę i bezradność wobec przemocy. W okresie okupacji mógł poruszać się swobodnie zarówno w dzień jak i w nocy ze względu na posiadaną przepustkę z rafinerii zaliczanej do zakładów pracujących na potrzeby wojska. Szczególnie utkwily mu w pamięci rozstrzeliwania dokonywane przez esesmanów na



Często wędrował z aparatem. Uwielbiał przyrodę - zajmował się ogrodnictwem.

► ludności żydowskiej zamkniętej w getcie. Opowiadał jak po jednym z takich bandyckich wyczynów Niemcy rozstrzelanych Żydów polecieli krewnym zabitych załadować na wóz drabiniasty, za którym musieli iść aż na kirkut, uprzętać po drodze krew i nie wolno było im płakać pod groźbą rozstrzelania. Widział też likwidację getta limanowskiego, wymarsz Żydów do Nowego Sącza pod konwojem żołnierzy niemieckich, gdzie ich załadowano do wagonów bydłowych i wysłano do obozu koncentracyjnego.

Wkrótce po wejściu czerwonoarmistów do Limanowej doświadczył misji wyzwoleniczej na własnej skórze. Do jego mieszkania przyszło dwóch żołnierzy chcących go uwolnić z posiadanych dóbr doczesnych. Tylko dzięki postraszeniu NKWD stacjonującym kilka domów dalej czerwonoarmiści przestraszyli się i uciekli. Była, to jedyna instytucja, jakiej się prawdziwie bali, czując przed nią strach i ogromny respekt. Zapamiętał na całe życie słowa sowieckiego pułkownika wypowiedziane w cztery oczy: wy się tak nie cieszcie wyzwoleniem, bo tam gdzie sowiecka armia wejdzie, stamtąd już nie wyjdzie.

Organizująca się w Limanowej nowa władza pragnęła przyciągnąć do siebie jak najwięcej zwolenników. Niebawem tego doświadczył, gdy jako personalny w zakładzie zaczął być nachalnie nagabywany do wstąpienia do partii. Któregoś dnia nie wytrzymał i powiedział, że ze złodziejami nie chce mieć nic wspólnego. Zrobiono mu pokazową rozprawę i kazano się wytłumaczyć. Opowiedział jak widział koło starej Myśliwskiej milicjanta wciągającego do bramy rowerzystę, następnie obrabował go zabierając rower, zegarek i inne drobiazgi. Jego kolega z pracy poświadczył całe zdarzenie, dzięki czemu nie poniósł żadnych konsekwencji.

Był świadkiem budowy realnego socjalizmu, marnotrawstwa, woluntaryzmu i sobiepaństwa nowej elity władzy. Podawał tego liczne przykłady. Nie mógł pojąć postępowania członka partii, który często do południa spał przy biurku po nocnej libacji, ale był nietykalny, bo był w egzekutywie. Podawał przykłady absurdalne, gdy wraz z innymi pracownikami uczestniczył w przymusowych wykopkach ziemniaków w zbankrutowanym kolchozie w Laskowej na początku grudnia, kiedy warstwa zmrożonego śniegu utrudniała ich wydobywanie. Uczestniczył w przymusowych szkoleniach politycznych, podczas których wszyscy byli pilnowani tak, że dopiero późnym wieczorem mogli udać się do domów.

Będąc samoukiem, dużo czytał, słuchał głównie zachodnich rozgłośni, interesował się polityką, nie stronił od dyskusji, starając się mieć własne zdanie, ale i słuchał racji innych, chociaż nie zawsze je podzielał. W wielu 58 lat został wdowcem. Cały ciężar obowiązków spadł na niego, musiał dwóm nieletnim synom zastąpić matkę w czym pomagała mu siostra Wiktoria. Po przejściu na emeryturę pod koniec lat 60-tych starał się nadrabiać zaległości w edukacji, dokąd wzrok mu pozwalał. Na początku lat 70-tych na skutek jaskry utracił wzrok w jednym oku.

Cieszył się jak dziecko każdym sukcesem Limanowej, dostrzegał przeobrażenia dokonujące się na terenie miasta, żył nimi. Do końca życia pozostał zagorzałym fanem Limanowej. Opowiadał o przeszłości miasta, udzielał wywiadów, snuł wspomnienia.

Zmiany polityczne w Polsce po 1989 roku powitał z ogromną nadzieją i wiarą, że tylko może być lepiej. Dostrzegał trudności, spośród nich akcentował zwłaszcza kłopoty związane ze zmianą mentalności społeczeństwa socjalistycznego nastawionego tylko na branie. Za swój wielki życiowy sukces uznał przyznanie mu stopnia podporucznika rezerwy w 1991 roku za kam-



Jedno z ostatnich zdjęć. Przed domem rodzinnym z synem Tomaszem.

panie wojenne z lat 1918-1921, otrzymanie krzyża za wojny 1918-1921 oraz medal za udział w wojnie obronnej 1939 roku. W sierpniu 1995 roku złożył akces i został przyjęty do Związku Legionistów Polskich w Krakowie. Potem były listy i życzenia Prezesa Rady Ministrów i Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z okazji 75-lecia bitwy warszawskiej. Snuł wiele planów na przyszłość, planował liczne wyjazdy, miał w sobie ogromną siłę i chęć życia.

Niestety, jaskra niszczyła mu drugie oko, widział coraz mniej, chodził na wycucie, słabł z dnia na dzień. Mówił, że największym jego zmartwieniem jest to, że żyje jak na bezludnej wyspie, w samotności, bo wszyscy rówieśnicy już poumierali, nie ma z kim porozmawiać. Kiedy położył się do łóżka wiedziałem, że jest to początek końca. Żył jeszcze kilka miesięcy, do końca zachowując dobrą pamięć i wiarę, że wyzdrowieje.

Zmarł 20 października 1998 roku i został pochowany na cmentarzu komunalnym w swojej małej ojczyźnie.

**Tekst: Tomasz Jan Biedroń**

**Fotografie: ze zbiorów rodzinnych Biedroniów**

*Redakcja „Echa Limanowskiego” wyraża podziękowania prof. Tomaszowi Biedroniowi za współpracę z naszym miesięcznikiem.*

## Okolice Limanowej w odległej przeszłości

Ze szkoły wiemy, że najdawniejszymi drogami w świat były rzeki. Zgoda, ale dla tych, którzy czymś płynęli. Bo warto wiedzieć, że poza inwestycjami Rzymian dróg w dawnej Europie nie budowano, były po prostu wydeptane (wyjeżdżone) przez podróżnych. Kto próbował na dziko wędrować wzdłuż brzegu rzeki czy to w górach, czy na równinie, wie jakie to uciążliwe. Pozostałym proponowałbym rekreacyjne doświadczenie – pokonać nierozległy w końcu obszar między Limanową a Łysą Górą na trzy sposoby: w poprzek istniejących potoków, ich korytami, działami między nimi.

Drogę z leżącej w dolinie Popradu Piwnicznej do leżącej nad tą samą rzeką Starej Lubowni poprowadzono nie wzdłuż nurtu, lecz przez wysoką przełęcz Vabec; adekwatnie z „państwa muszyńskiego” szlak w stronę Węgier poprowadzono nie przełomem doliny, a przez Przełęcz Tylicką. Podobnie, drogę Tymbark – Limanowa – Nowy Sącz (a jest to b. stary trakt) wytyczono przez płaskowzgórza z dala od rzek. Tak było dogodniej i pewniej.

Jeśli przez dzisiejszą Limanowszczyznę prowadziła – a pewne znaleziska na to wskazują – jakaś odnoga rzymskiego szlaku bursztynowego, to od Kotliny Sądeckiej musiała biec tędy (owa „gabella” zleksykalizowana później w swojski „Jabłoniec” dość przekonywująca) a następnie na północ, w stronę charakterystycznie wyniosłego Grodziska – jeśli nie doliną Stradomki, to przez wypłaszczenie Góry św. Jana właśnie. Czy mogło to być wtedy miejsce kultu rzymskiego Janusa o dwóch twarzach? Jako bóg bram i wszelkiego pogranicza bardzo by do tego miejsca pasował, ale nie sądzę tym razem, by Rzymianie byli w stanie zainstalować go tak daleko od granic Imperium. Zresztą eksport religii nie był w ich stylu.

Cóż dodać? Dobrze poczytać, co inni na nasz temat piszą. I teraz, i onegdaj. Ibrahim ibn Jakub, żydowski kupiec i szpieg zapewne, tak w X wieku o „kraju Mieszka” m.in. pisał: „Królowie ich podróżują wozami wielkimi, wzniesionymi na czterech kołach...”, co nie powinno dziwić, ponieważ czterokołowe wozy stosowano na tych terenach od dawna, vide: wykopaliska w Bronocicach pod Pińczowem sprzed 5,5 tys. lat. A we wczesnym średniowieczu nasi przodkowie mieli już owe pojazdy wyposażone w jarzmo lub chomać i skręcaną oś przednią, na co nie wpadli Rzymianie. Ich drogi musiały biec idealnie prosto z minimalnymi spadkami. Słowianie mogli sobie pozwolić na podróżowanie szlakiem bardziej krętym.

**Zbigniew Sułkowski**

<sup>1</sup> Egzonim - nazwa używana w określonym języku dla obiektu geograficznego znajdującego się poza obszarem, gdzie ten język jest używany i różniąca się swoją formą od nazwy używanej w języku stosowanym na obszarze, gdzie znajduje się dany obiekt geograficzny (endonimiu). Np. nazwa Łaba jest polskim egzonimem odpowiadającym niemieckiemu endonimowi Elbe itd. – przyp. tłumacza

## Najstarszy dwór polski

- Sięgnąłem do korzeni i dotarłem aż do Michałowa – relacjonuje Piotr Paweł Michałowski. - Nasz ród wywodzi się w prostej linii z bitnych, wiślickich Warszów. W 1065 r. część rodu król Bolesław przerzucił nad rzekę Drwęcę, zlecając im wybudowanie grodu Góry Michałów. Król przyznał Michałowskiemu herb już w 1065 r. Cała ziemia na północ od twierdzy została nazwana Ziemią Michałowską. Moi przodkowie służyli Piastom i Jagiellonom, wstawiając się w krwawych walkach z Tatarami i Krzyżakami. Z rodu Michałowskich wywodzi się Seweryn Michałowski - inicjator rozwoju włókiennictwa na Białostocczyźnie, malarz Piotr Michałowski, archeolog i egiptolog Kazimierz Michałowski. Z moim rodem był spokrewniony Józef Piłsudski. Pradziadkiem Józefa Piłsudskiego był Joachim Michałowski. Jego wnuczka – Maria Billewiczówna była matką Piłsudskiego. W bliższych nam czasach – mój dziadek Zygmunt Michałowski ożenił się z Marią Neuzil, której ojciec Franciszek Neuzil założył szkołę rzeźbiarską w Zakopanem. Natomiast matka Marii Neuzil, Józefa założyła szkołę koronkarską w Zakopanem - za co została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Babcia z kolei dostała Srebrny Krzyż Zasługi za współorganizowanie Zakładów Owocowych w Tymbarku. Ród Michałowskich ma też bliskie związki z rodem Wyszyńskich. Jak powiedział niedawno ambasador Francji, jestem też jedynym baronem w województwie małopolskim. Za udział w odbiciu Napoleona z rąk Rosjan, cesarz w 1812 r. przyznał rodowi tytuł barona, który przechodzi na wszystkich męskich potomków.

### Człowiek z klasą

W historię rodu wspaniale wpisują się losy Antoniego Michałowskiego – w czasach wojny porucznik „Onufrego” tutejszej AK. Pilnował on ukrytej radiostacji, wymontowanej z zestrzelonego samolotu aliantów. Później, gdy w dworze zatrzymał się radziecki marszałek Iwan Koniew, przeniósł przygotowane przez Koniewa plany uratowania Krakowa. Po tych wydarzeniach, w 1945 r. Antoni Michałowski musiał uciekać z Laskowej. Dotarł do Gdańska, gdzie zamieszkał i został kierowcą. Wożąc gruz po pobliskich Żuławach, poznał pochodzącą z Podlasia Eugenię. Pobrali się w 1954 r. Antoni przez lata jeździł jako taksówkarz z numerem „99”. Był oceniany jako człowiek z klasą i nienaganną kulturą. – Gdy do Gdańska przyjechała Margaret Thatcher, kierowcy utworzyli szpaler, a ona podeszła do męża i ucałowała w policzek – wspomina Eugenia Michałowska, która pokazuje przepustki Antoniego na spotkania z Bushem, Thatcher i innymi osobistościami. Antoni Michałowski spełnił swoje marzenie, wrócił do Laskowej, tu zmarł w 2004 r.

### Drzwi stoją otworem

„Próżno dziś szukać śladów rozległego majątku, o jakim wspominał Inwentarz z 1687 r., a który w czasach Żochowskich liczył ponad 440 ha (w tym 270 ha lasu). Murowany, osiemnastowieczny spichlerz i prostokątna stajnia dogorywają, ratowane z trudem przez obecnych właścicieli; smutkiem napawają nieliczne, schyłone wiekiem lipy: smętne reminiscencje rozległego ongiś parku, po którym dziś nie pozostał prawie żaden ślad” – pisze Andrzej Osiński w „Spotkaniach z zabytkami”.

Obecni właściciele nie szczędzą zdrowia i środków, by odzyskany po latach dwór Michałowski nie przeszedł w niebyt. Nad merytoryczną poprawnością prac rekonstrukcyjnych czuwają naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a jednorazową pomoc finansową zadeklarował Marszałek Województwa Małopolskiego.

Dwór w Laskowej wpisuje się w Szlak Architektury Drewnianej. Rocznie odwiedza go ponad 3 tys. gości. Drzwi laskowskiego dworu stoją otworem, wystarczy wcześniej umówić się na wizytę.

**Jolanta Bugajska**



Przejdźmy do zdjęć. Być może najstarszym z prezentowanych pojazdów jest archaiczny autobus na fot. 1, którego marki nie potrafię określić – znaczka firmowego nie widać, a nadwozie... były to czasy, gdy w pojazdach tego typu karoserią zajmowali się nie inżynierowie, lecz stolarze, budując je na wzór konnych autobusów czy... karawanów. Autobus ten wg. właścicielki zdjęcia miał kursować przed I wojną na trasie Limanowa – Myślenice – Kraków. Z napędem łańcuchowym i na gumowych masywach mógł osiągać prędkość podróżną ok. 20 km/h, co na tym dystansie dawało mu przewagę nad powozami konnymi.

Fot. 2 wyk. ok. 1930 r. przedstawia kontynuujący komunikację z Krakowem autobus limanowskiej f-my Joniec&Tomaszek. Jest to 17-osobowy (15 + 2 obsługi) polski autobus Ursus A na podwoziu 2-tonowej ciężarówki o tej samej nazwie (na fot. 4 własności limanowskiej Spółdzielni „Kosa”) budowanej z licencji włoskiej firmy SPA w latach 1928–31. Widocznie komunikacja osobowa się opłacała, bo na fot. 3 widzimy przed zachowanym do dziś domem p. Tomaszków nowy, większy autobus, najprawdopodobniej jest to Ursus AW na wydłużonym podwoziu, zabierający 24 + 2 osób.

Interesująca jest fot. 5 ukazująca samochód strażacki stojący przed zbudowaną w 1930 r. remizą, ciekawa dlatego, że w żadnym ustnym ani pisanym przekazie nie spotkałem wzmianki, że limanowska OSP zmotoryzowała się przed rokiem 1939. Nie wzmiankuje też o tym broszurka wydana w 1974 r. na stulecie straży. Samochód na zdjęciu, trudnej do ustalenia marki, musiał pochodzić (kształt maski, szprychowe koła) z połowy lat 20 – tych.

We wspomnianej jubileuszowej broszurce, w rozdziale dotyczącym czasów wojny jest zapis:

*Z czasem okupant dostarczył typowy pożarniczy samochód marki Mercedes, a potem drugi podobny z wyglądu do dzisiejszych furgonów.*

Zachowało się zdjęcie pierwszego z wymienionych (fot. 6), jest to rzeczywiście Mercedes L 1500, takich wozów strażackich Niemcy do okupowanej Polski przekazali najwięcej; owym drugim „podobnym do furgonów” musiał być Opel Blitz S 3000 z drewnianym zamkniętym nadwoziem przeznaczony



Fot. 5

przede wszystkim dla wojskowych straży pożarnych. Model takiego pojazdu ukazuje fot. 7. A hojność przekazania limanowskiej OSP aż dwóch samochodów musiała się wiązać z sąsiedztwem sowlińskiej rafinerii, w której Niemcy na jakiś czas wznowili produkcję.

Z okresem okupacji wiąże się też fot. 8, przedstawiająca na tle panoramy Limanowej i folwarku Marsów niemiecki traktor Lanz Bulldog. Zdjęcie wykonano w czasie wojny lub tuż po niej, w każdym razie Lanz ma niemiecką rejestrację Ost – 15244, a starsi bez trudu skojarzą jego charakterystyczną sylwetkę. Ten popularny od przed wojny (a dziś nawet „kultowy”) ciągnik był od 1947 r. budowany w Ursusie pod Warszawą jako Ursus C45, do 1960 r. wykonano ich ponad 60 tys. Ten prosty, wręcz prymitywny w budowie i obsłudze traktor o mocy 45 KM, uciążliwie głośny, bo jednocyndrowy (!) bardziej niż w rolnictwie zasłużył się w transporcie na kiepskich polskich drogach, po których mógł ciągnąć dwie, a nawet trzy przyczepy.

Przechodząc do kategorii samochodów osobowych, należałoby zacząć od sportowych maszyn dziedzica Marsa juniora, o którego ekstrawagancjach i kaskaderskich wyczynach na drogach Limanowszczyzny opowiadano legendy jeszcze długo po wojnie. Ale odpowiednich zdjęć, przynajmniej na razie, nie ma.



Fot. 7

A w zawodnej pamięci nie utrwaliły się nawet marki Marsowych wyścigówek.

Więc na początek o samochodach, które na zebranych zdjęciach występują najczęściej – są to czeskie Tatry (fot. 9) model „11” z 1924 r. lub „12” nieco młodsza; oba modele zewnętrznie trudne do rozróżnienia. Budowane w wersji *torpedo* ze składanym dachem lub *kareta*, jak na fot. 10 – przy bramie rafinerijnej willi przy ul. Krakowskiej. Owe Tatry miały charakterystyczne w kształcie maski silnika – bez chłodnicy, bo były chłodzone powietrzem, co ułatwiało ich eksploatację zimą. W Limanowej musiały być przynajmniej dwie – Tatra kareta była własnością p. Bączkowskich; po 45 r. ten lub identyczny samochód był własnością dra Edwarda Merkowskiego (p. Jan Merkowski uważa, że chyba pochodził z Limanowej, ale od innego nabywcy). W każdym razie samochód był już mocno sterany i archaiczny. Dr Merkowski używał swej Tatry z humorem: *Śmieją*

się, że jeżdżę takim gratem – ja też się śmieję. Na nich deszcz pada – na mnie nie pada; ja ich mogę końskim łajnem obryzgać - a oni mnie nie mogą. Na pokonywanie zbyt stromych limanowskich górtek też znalazł sposób – na wstecznym biegu!

Po śmierci doktora w 1954 r. Tatrę zakupiło... limanowskie Liceum Pedagogiczne, w celu szkolenia w nauce jazdy. Instruktorem był Mieczysław Mordarski junior (kto pamięta, że ten zasłużony muzyk był też pionierem limanowskiej motoryzacji), a kursantkami licealistki – te, które na własny samochód mogło być wtedy stać po 20 latach pracy. Zresztą dla wielu z tych kobiet owa nauka jazdy była pierwszym kontaktem z samochodem w życiu. Nie brakło zabawnych sytuacji. Pamiętam taki obrazek – w stronę Sowlin toczy się wolniutko szkolna Tatra, a z przodu tuż przy niej idzie dryblas licealista. Za kierownicą prof. Mordarski, ale nie on tu dziś najważniejszy. Kierunek jeździe nadaje ów uczeń, odpowiednio kopiąc w przednie koło.

Zdawać by się mogło, że po takiej służbie mogła już tylko czekać Tatrę zasłużona kasacja, ale były to auta trudne do zajeżdżenia. Odkupił ją jeszcze jakiś entuzjasta motoryzacji z Tarnowa i dalsze jej dzieje są w Limanowej nieznanne.

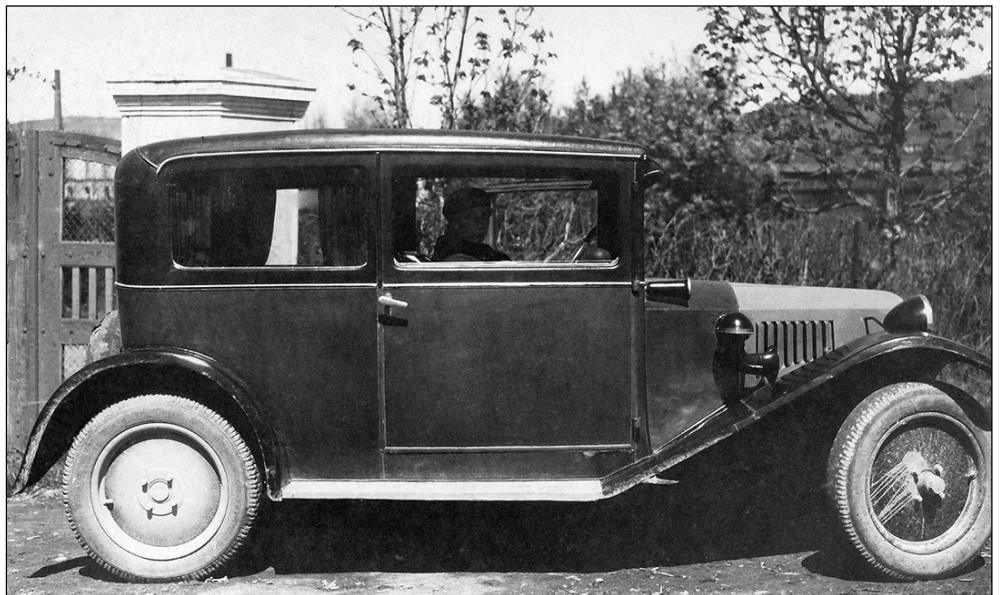
cdn.

**Tekst: Zbigniew Sułkowski**

**Fotografie pochodzą z prywatnych zbiorów udostępnionych do albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii”**



Fot. 9



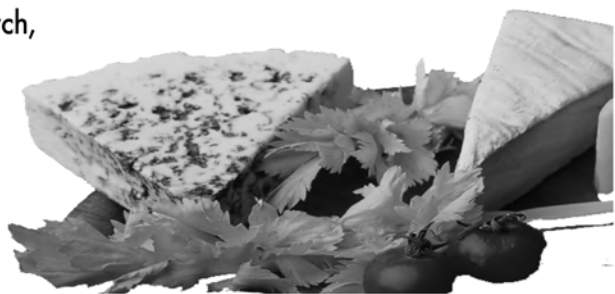
Fot. 10

**HURTOWNIA  
NABIAŁU** *Salam*

oferuje szeroki asortyment serów żółtych, twarogowych,  
jogurtów, margaryn i oleju

*Produkcji krajowej i zagranicznej*

*bezpośrednio od producentów*



**Limanowa**  
**ul.Graniczna 10A**  
tel./fax (018) 33-74-550  
33-78-450

**Kraków, Plac Rybitwy**  
**ul.Półlanki 33A**  
tel./fax (012) 29-24-266  
29-24-134

# „Nida, Nida i Ponidzie”

Ponidzie, Niecka Nidziańska, dolina Nidy – dla jadącego na północ krakusa to swoista czarna dziura na trasie pomiędzy Krakowem, a kielecką metropolią. Można jej nawet nie zauważyć mknąc drogą szybkiego ruchu. Krajobraz się nie narzuca, domów tu mało, lasów nie za wiele, zdaje się, że i z pracą krucho.

Dla wtajemniczonych lub mniej pośpiesznych jest to jednak cudowna kraina łagodności położona o rzut moherowym beretem od niekończącej się, nerwowej, zabieganej krakowsko-wielicko-gdowsko-bocheńsko-limanowskiej Megapolis. Wymarzone miejsce na niespieszną wędrówkę, wśród bezkresnych pól ciągnących się aż po pagórki na północnym wschodzie, z pewną przesadą nazywane „Górami” Świętokrzyskimi. Wędrówkę pieszą, rowerową, konną, a najlepiej – kajakową.

My byliśmy wtajemniczeni. Internet nie po raz pierwszy okazał się skarbnicą wszelkiej mądrości. W zasadzie wszystko się potwierdziło. Nawet rutynowe, banalne wzmianki o przyjaznym nastawieniu tutejszej ludności do turystów znalazły potwierdzenie. A to samotny, starszy gospodarz w Żernikach, u którego zostawiliśmy auto, *targuje* się na pożegnanie o wysokość postojowego – Leszek chce mu dać 20 zł, a on się upiera, że to za dużo i domaga się *dziesięciu* złotych. To znów przygodnie spotkany nad rzeką młody człowiek, jak sam się określił „emigrant zarobkowy” z Jędrzejowa do Skarżyska Kamiennej, odwozi nam Lecha do Żernik, 25 km w jedną stronę, za

co życzy sobie skromne „cołaska” na piwo. Przy dzisiejszych cenach paliwa!

Ta kraina, ojczyzna Wojtka Bellona, ma zapewne jakąś dumną przeszłość historyczną, zamki na gór szczycie (Chęciny) i tuż nad wodą (Sobków), urozmaiconą geologię (wapień, kreda, gips, jaskinie koło Pińczowa).

Ale my nie mieliśmy czasu, ani ochoty na dogłębne studia krajoznawcze. Daliśmy się po prostu ponieść chłodnym, czystym wodom Nidy, płynącym wartko nad piaszczystym dnem. Wystartowaliśmy przy traktorowym brodzie w Żernikach, jeszcze na Białej Nidzie, łączącej się wkrótce z Czarną i płynęliśmy tak sobie niespiesznie, pokonując w dwa dni zaledwie 26 kilometrów. Sił by nam starczyło jeszcze na co najmniej 13 km (tyle akurat zabrakło do Pińczowa). Ale ze względów logistycznych (powrót do auta w Żernikach) wcześniej zakończyliśmy spływ.

Nim do tego doszło był po drodze biwak pod gwiazdami, w lesie sosnowym za Mokrskiem Dolnym, na wysokim lewym brzegu rzeki. Przelotna burza, wieczorne słońce, tortilla z patelni, risotto z kociołka, półśłodkie wino bułgarskie „Warna”, enerdzajzer. Jelenie, albo sarny przepływające się o zmierzchu przez płytką rzekę. Mrówki, spadające szyszki. Rytualna kąpiel „na holaka”, ostatnie SMS-y, kilka stroniczek Stasiuka przed zaśnięciem. Czasem trzeba sobie radzić bez radia i Wszechmocnej Wszechwiedzącej Wszechświatowej Sieci. Byle do rana.



Biwak pod gwiazdami, w lesie sosnowym.



Nieba jest tu więcej niż u nas w górach...

Nazajutrz budzę się wyspany w wysokim słońcu, trochę ociężały, z brzuchem pełnym wykwintnego jedzenia, przedniego bułgarskiego wina za 8 zł butelka, piwa i „redbulla”. Jest dziewiąta, wygrzebuje się ze spiwora, ściagam zapobiegliwie ubrane na noc polary, wełniane skarpety. Krzątam się długo, koledzy urządzają kolejną ucztę wygłodzonych Papuasów. Gdzie oni zmieszczą te naręcza kielbasy toruńskiej, te góry bułek pszennych? Chcąc nie chcąc przyłączam się do plemienia i żrę ze smakiem, toruńska jest naprawdę królową kielbas ogniskowych! Przegryzam to wszystko czekoladą, słoniną peklowaną i suchą kielbasą francuską, kupioną w Geancie w Nowej Hucie. Jest twarda, ale poddaje się moim ostrym zębom, częściowo naturalnym, częściowo sztucznym.

Wreszcie ruszamy, prosto ku słońcu stojącemu w zenicie, wszak Nida to jedna z nielicznych polskich rzek płynących na południe. Początkowo ja i Darek szarpimy nerwowo naszym „heliosem” z „Gumotexu”, kręcimy się w kółko, chce mi się płakać, ale w końcu udaje nam się zgrać wiosłowanie, łapiemy rytm, kajak staje się nam powolny, niemal „*jak trup w rękach tego, który go obmywa*”. Czasem tylko wierzgnie dziobem nie w tę stronę co trzeba, zwłaszcza gdy wiatr mocniej zawieje, a sternik przyśnie.





Potem były kolejne progi, mosty drogowe i kolejowe, do brzegów przybliżyły się domy. I gdy już się nam zdawało, że najlepsze mamy za sobą, że to koniec Przygody, nagle zaskoczył nas przyprawiający o zawrót głowy zawój rzeki. Rzeka zaczęła meandrować jak szalona, znów było „dziwko”, znów było pięknie, kameralnie, niezobowiązująco, nurt się zwęził, głębokość zwiększyła, zniknęły domy, mosty, progi wodne. Przybiliśmy do zaskakującej plaży z drobnutkiego, suchego piasku, czystego, parzącego w stopy, przypomniały mi się wczasy w Bułgarii.

A zatem kolejne ognisko, kolejna toruńska, potem kąpiele w rzece, budzącej tutaj respekt – wychodząca z zakrętu bystra woda wyrzuca stawiającego bezskuteczny opór pływaka na rozległą, podejrzaną głębię. Bezsprzeczna atrakcja, bo jak podaje Wuj, na Nidzie „rzadko kiedy można znaleźć miejsca głębsze niż metr”.

Na plażę, początkowo bezludną, przyszli jacyś młodzi ludzie z Jędrzejowa. Zapadła decyzja, że poprosimy ich o pomoc w dotarciu do auta pozostawionego w Żernikach.



Wystartowaliśmy przy traktorowym brodzie w Żernikach, jeszcze na Białej Nidzie.



Wy płynamy z rozległego lasu sosnowego, wkrótce rzeka rozlewa się szeroko przed stopniem wodnym. Lekki wiatr marszczy zielone i błękitne wody, orzeźwia mą duszę, nie czujemy palącego słońca (choć jego promienie bez rozgłosu robią swoje, pod koniec spływu wyglądamy więc jak golonki z rusztu). Nieba jest tu więcej niż u nas w górach, na tym niebie pasą się spokojnie baranki cumulusów, nie ma śladu po wczorajszych burzowych chmurach. Rodzina traczy nurgesi (coś jakby rudogłowa kaczka, ale z ostrym, wąskim dziobem i czubkiem na głowie) niezbyt nas się lęka, w końcu tatuś odlatuje po imponującym

rozbiegu, a mamusia z młodymi, nie umiejącymi widać latać - odbiega po prostu po wodzie w siną dal, pędząc jak ścigacz.

Dopływamy do pierwszej sztucznej przeszkody na szlaku, oddajmy głos Wujowi z Włocławka (<http://www.wuja.republika.pl/nida.html>), z którego nieocenionego opisu trasy korzystaliśmy w czasie spływu: „Rębów - Stara Wieś, jaz hydroelektrowni pod mostem, wysokość piętrzenia około 1,5 m. Przenoska lewym brzegiem 50 m. W pobliżu Rębowa pole bitwy pod Kliszowem z 1702 r., ostatniej większej bitwy, w której wzięła udział husaria”. Nic dodać, nic ująć, wszystko się zgadza, łącznie z tą husarią.

Tak zatem zakończyła się nasza wyprawa, na około 71 kilometrów od ujścia rzeki, poniżej mostu kolejowego w Motkowicach, koło grodziska Stawy. Dwa kilometry dalej czekało na nas słynne 50-metrowe kamieniste bystrze, zmierzmy się z nim innym razem.

W wyprawie udział wzięli członkowie klubu rowerowego DKR: Leszek Pieniążek, Dariusz Ociepka, Bartłomiej Sulkowski. Sprzęt – kajak składany „tajmień” produkcji radzieckiej, kajak gumowy „helios” produkcji czeskiej.

**Fotografie: Dariusz Ociepka, Leszek Pieniążek**

# III edycja AUTOŁOKATY

Oprocentowanie:

# 5,00%

fantastyczna  
fantastyczne

# lokata nagrody



**x10**  
laptop



**x10**  
kamera



**x10**  
aparat

samochód dostarcza



RENAULT

LISOWSKI Sp. z o.o.



**oszczędzaj, lokuj a odjedziesz ...**

Okres promocji:

01.08.2008 r. do 31.12.2008 r.

**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

*Bank blisko Ciebie*

Sponsorujemy:



**Mimo Wszystko**  
Fundacja Anny Dymnej

Centrala Banku: 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. (018) 33 79 100, fax: (018) 33 79 136

[www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)



GRUPA  
**psb**

**IMPULS**<sup>®</sup>



PRZEDSIĘBIORSTWO  
FAIR PLAY

ISO 9001

POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE

ROK ZAŁOŻENIA 1987

**ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa**

**tel. (018) 33 74 127**

*Pewny dach nad głową  
tylko w Impulsie!*

ceny z VAT

## Dachówki CERAMICZNE

**RUPP CERAMIKA**  
DACH W NAJLEPSZYM STYLU



## Dachówki BETONOWE

**BRAAS**  
PEWNY DACH NAD GŁOWĄ



## Dachy BLASZANE

**Plannja**  
IT WORKS

*oryginalne szwedzkie blachodachówki  
w powłoce Hard Coat Satyna*

PLANNJA RAPID



[www.impuls.limanowa.pl](http://www.impuls.limanowa.pl)